

szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo - radykalny nr 18/2016 (03) ISSN 2450-5439



Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 18 2016

Krzysztof Kubacki - „Wyrzeć poza nacjonalizm”

Bogusław Wagner - „O naród samorządny, zmilitaryzowany, walczący”

Jakub Siemiątkowski - „Nacjonalizm: z lewicy na prawicę, i z powrotem?”

Michał Szymański - „Prawicowy antyfaszyzm”

Adam Busse - „Rewolucja wewnętrzna - ważny etap w drodze nacjonalisty”

Tomasz Dryjański - „Pamiętajmy o mieście!”

Paweł Bielawski - „Jaki katolicki uniwersalizm? Polemika o kształcie przyszłej Europy”

Michał Walkowski - „Teologia wyzwolenia źródłem inspiracji?”

Tomasz Kosiński - „Szukając nowych inspiracji. O potędze stowarzyszeń – dlaczego warto sięgnąć po Edwarda Abramowskiego?”

Kacper Sikora - „Wypaczenie dawnego znaczenia słowa „feminizm””

Witold Dobrowolski - „Historia Roja- czyli w ziemi lepiej słychać - recenzja”

Patryk Płokita - „Św. Patryk i jego spuścizna dla Europy”

Patryk Płokita - „Dzieje irlandzkiego nacjonalizmu cz.2”

Wyrzeć poza nacjonalizm

Nasza postawa wobec siebie i swojego ruchu stoi ciągle w miejscu. Pomimo wielu artykułów na temat nie należenia do prawicy i lewicy te spory nadal trwają. Własną postawą wspieramy system dzieląc się na miliony małych grup. Ci liberalni, ci nie, ci to socjaliści i tak to się kręci w kółko. Tworzymy sobie wrogów tam gdzie ich mieć nie powinniśmy. Ruch nacjonalistyczny jest słaby - trzeba się zastanowić czy też nie zacząć spoglądać zza niego na innych z którymi byśmy byli w stanie się dogadać. Zamykając się we własnej komitywie stoimy w miejscu, debatując między sobą nasze idee przestają mieć charakter realny, a jedynie dochodzi do tworzenia się grona ludzi poklepujących się po plecach.

Nie chcę też dawać przykładów z kim to ten nasz ruch miałby rozmawiać, że względu na to, że temat jest świeży i konkretnych nazw nie jestem w stanie podać. Bardziej to ma być sygnał do ludzi czy środowisk przeciwnych liberalizmowi, obecnemu porządkowi i systemowi, że nacjonalizm jest w stanie być ponad własne uprzedzenia i jest gotowy do wspólnego stawienia czoła demoliberalnej degeneracji. Powinno to być nawet łatwiejsze niż łamanie barier i podziałów wewnątrz ruchu nacjonalistycznego. Na pewno warto mieć na uwadze stowarzyszenia, spółdzielnie, fundacje, organizacje o charakterze społecznym, socjalnym, które nacjonalistyczne może i nie są - ale jednak w pewnych kwestiach nasze drogi mogą się schodzić. Nie ma co się bać wyjścia poza swój teren i „podanie graby” komuś innemu. Nie uczynimy wszystkich ludzi nacjonalistami, a patrząc na stan naszego ruchu warto spojrzeć trochę dalej i otworzyć się na tych, dla których obecny system konsumpcji i wyzysku jest również głównym przeciwnikiem. Musimy otworzyć oczy, bo być może niejedna okazja do nawiązania takowych kontaktów przeleciała nam przez palce.

Taki stan rzeczy i poszukiwanie sojuszników antysystemowych to nie żaden atak na „bezkompromisowość” polskiego nacjonalizmu, ale po prostu chęć zaczerpnięcia nowych doświadczeń, rozwijania idei, a może i naprawdę skoordynowanego wbijania małych szpilek w ten jakże „piękny” demoliberalny świat. Na pewno wielu z nas ma wśród znajomych osoby, które nacjonalistami nie są, a jednak ich poglądy w pewnych kwestiach są zbieżne z naszymi. Wykorzystajmy to również – jeżeli ktoś nie chce wstępować do organizacji czy brać udziału we wszystkich wydarzeniach związanych z polskim ruchem nacjonalistycznym – to może jednak istnieją kwestie, w których dana jednostka jest w stanie się zaangażować, bądź tylko wyrazić wsparcie – co na początku powinno być dobrym sygnałem. Szeroki front nie może obejmować tylko ludzi wychodzących spoza podziału na lewicę i prawicę, bądź prawicowców będących „do zaakceptowania”. Nie bójmy się ludzi z lewicy, nie odtrącajmy ot tak z założenia i wyobrażenia powstałego na bazie oglądania lewicy kawiorowej przedstawianej w TV. Nie skreślajmy nikogo na starcie, bądźmy czujni, ale stawiajmy na ludzi, którzy mają coś ciekawego do powiedzenia i zaproponowania. „Szturm” pomimo bycia pismem nacjonalistycznym zrzesza u siebie także ludzi nie będących narodowymi radykałami. Jesteśmy otwarci na osoby, które są w stanie dodać do naszego światopoglądu czegoś ciekawego – a przede wszystkim świeżego. Polski nacjonalizm nigdy tak bardzo nie potrzebował tworzenia własnej idei i postawy jak właśnie dziś. Odciecie pępowiny 20-lecia międzywojennego wciąż trwa i miejmy nadzieję, że w końcu to dobiegnie końca – a naszych poprzedników wspominać będziemy z szacunkiem, ale już na luzie, nie potrzebując wspominać o nich przy każdej nadarzającej się okazji.

Zdaje sobie sprawę, że ktoś może twierdzić i powiedzieć „skoro nie ma jedności w ruchu to jak...” - jedno z drugim ma coś wspólnego, jednak nie podnosiłbym jedności w ruchu do rangi najwyższej – wiemy, że to niemożliwe – choć oczywiście nadzieja umiera ostatnia. Jednak wracając do sedna sprawy – to nieistotne. Poznawajmy inne myśli i prądy ideologiczne. Nie bójmy się określić lewicowca, skrajnej prawicy – jesteśmy przecież ponadto. Szeroki front jest dla każdego dobrym wyjściem. Szukajmy, słuchajmy, rozmawiajmy z ludźmi, stojącymi na stanowiskach antyliberalnych, antykapitalistycznych. Sojusznik czy osoba wspierająca Twoje poglądy wcale nie musi być tak daleko od Ciebie jak sądzisz.

Jeżeli znajomy Ci powie, że z danymi postulatami się nie zgadza „ale...” - nie przerywaj, nie staraj się przekonywać na siłę – niech powie z czym się zgadza i wtedy może dojść do nici porozumienia i współpracy. Na pewno nie jednemu z nas taka sytuacja się zdarzy. Wykorzystajmy to. System demoliberalny jest obecnie w stanie pychy i samouwielbienia – nie żywi się on jednak swoimi sukcesami, ale naszą słabością.

To samo tyczy się czytanych przez nas lektur. Nie poprzestawajmy na klasykach myśli nacjonalistycznej. Czytajmy wszystko co wpadnie nam w ręce – to co przyjazne, wrogie, obojętne. Wszystko nam się przyda – w dyskusjach, w wiedzy, w rozwoju idei, w punktowaniu przeciwników, ale także przekonywaniu do siebie innych.

Rozszerzmy swoje horyzonty, nie przestaniemy być ideowcami tylko dlatego, że na horyzoncie pojawił się ktoś spoza naszego kręgu godny uwagi i rozmowy. System demoliberalny wciąż trzyma się twardo na nogach słabością swoich kłótliwych przeciwników i siłą ich własnego rozbicia, a także rozleniwiania społeczeństwa. Są oczywiście granice dogadywania się, których przekroczyć nie wolno – ale warto już teraz zacząć się rozglądać wśród środowisk w jakich na co dzień przebywamy na ludzi mających z nami punkty stykowe. Spróbujmy nie trwać w swoich raz wykopanych okopach.

Krzysztof Kubacki

O naród samorządny, zmilitaryzowany, walczący

„Na jasności, konsekwencji i sile zależy nam przede wszystkim, nam, którzy pragnęliśmy, aby myśl polska stała się narzędziem Polski pracującej nad sobą, aby rozwiały się mgły i powstał ten jeden tylko fakt: wobec pozaludzkiej nocy, wobec ucisku historii naród pracowników, siebie tylko wobec wszechświata mających, siłę tylko własną, myśl tylko własną i wolę ponad sobą, własne, wykute w głębi dusz szczerze ludzkie prawo, aby stała się Polska pierwszym organizmem samorządnej pracy, ojczyznę prawdy, klasycznym krajem samorządu człowieka.”– Stanisław Brzozowski

Tyle się pisze i mówi o potrzebie realizacji programów narodowo-rewolucyjnych, radykalnych, antyliberalnych. Przedstawia się wiele koncepcji, pomysłów, idei. Samorząd narodowy w tych koncepcjach powinien zajmować kluczowe miejsce, ponieważ by wprowadzić w życie jakakolwiek ideę musi być ona zaakceptowana przez naród i służyć temu narodowi. Samorząd zaś to właśnie idea, która najlepiej realizowałaby potrzeby danej społeczności. Bo kto jak nie lokalna społeczność wie najlepiej jakie są jej najważniejsze potrzeby począwszy od potrzeb ekonomicznych skończywszy na duchowych. Każda społeczność różni się w tych potrzebach tak samo jak ludzie czy rodziny mają różne potrzeby i różnie potrzeby te realizują. Wynika z tego prosty wniosek, że władza centralna niekoniecznie musi odpowiednio reagować na potrzeby różnych części kraju. Dlatego tylko silny samorząd terytorialny z silnymi samorządami lokalnymi począwszy od samorządu dzielnic i wspólnot wiejskich jest odpowiedzią na żywotne potrzeby upodmiotowienia narodu w sprawowaniu władzy. Żaden system parlamentarny, żadna liberalna demokracja, gdyż te systemy są jedynie kamuflażem dla rządów wielkiego biznesu dla którego nie liczy się interes narodowy lecz interes właścicieli i rentierów żyjących z dywidendy.

Ważnym krokiem do budowy narodu samorządnego jest udział ideowych nacjonalistów w powstawaniu stowarzyszeń, fundacji, spółdzielni, ruchów społecznych czy miejskich. Na łamach „Szturmu” często były poruszane kwestie działalności społecznej, a raczej niewielkiego w nich udziału radykalnych nacjonalistów, więc każdy uważny czytelnik powinien bez trudu się z tym zapoznać.

Następną kwestią jest sprawa militaryzacji narodu. Każdy człowiek ma naturalne prawo do obrony siebie i swoich bliskich i powinien z tego prawa korzystać. Samorządność i zmilitaryzowany naród łączą się ze sobą nierozdzielnie. Co więcej. Naród zmilitaryzowany nie da się bezkarnie wykorzystywać wszelkiej maści politykom chodzącym na pasku banksterów. Militaryzacja ta nie ma nic wspólnego z liberalnymi twierdzeniami o wyższości indywidualizmu nad grupą gdyż człowiek jest z natury istotą socjalną i od zawsze tworzył wspólnoty. Liberalno-demokratyczne rządy odebrały narodom prawo do obrony wmawiając im, że same potrafią zadbać o ich interes. Niestety, ten interes najczęściej jest interesem kilku procent żerujących na społeczeństwie właśnie poprzez liberalno demokratyczne instytucje. Mając przed sobą zmilitaryzowany naród nie byłoby już tak skorzy do działań skierowanych tylko i wyłącznie na podtrzymane *status quo*.

Naród walczący, to naród czynu i woli wynikająca bezpośrednio z potrzeby samorządności. Walka ta nie byłaby skierowana przeciwko innym narodom, lecz walka ta byłaby walką o polepszenie dobrobytu, o naród oparty na zasadach sprawiedliwości społecznej. Walka przeciw tym, którzy chcieliby wykorzystać swoją pozycję do celów sprzecznych z tymi zasadami. Walka z międzynarodowymi lichwiarzami, którzy zrobią wszystko by narody trzymać w niewoli kredytu, którzy postawili sprzedajnych demoliberalnych polityków na straży obecnego porządku. Naród walczący to naród ludzi wolnych od marazmu do jakiego nieuchronnie prowadzi obecna demokracja gdzie liczą się interesy nie czyny i idea.

Czy jest możliwe wprowadzenie tych rozwiązań. Dziś nie, ale jutro powinno należeć do nas i tylko od nas zależy, czy damy radę podnieść się z marazmu, czy damy radę zostać na powrót twórcami, a nie odtwarzać role wyznaczone nam przez system, czy nie będziemy biernymi obserwatorami zamiast czynnie wziąć udział w obalaniu liberalnej zgnilizny, czy czyn i wola zastąpią jałowe dyskusje o tym, czy powinniśmy i czy damy radę. Tylko od nas samych zależy czy podejmiemy trud budowania społeczeństwa alternatywnego, trud stowarzyszania się, samoorganizacji, budowania związków i federacji zarówno na poziomie lokalnym, krajowym czy międzynarodowym. Bez tego międzynarodowy lichwiarz nadal będzie liczył procenty od zysku z kredytu zaciągniętego w naszym imieniu, ale bez naszej zgody.

Bogusław Wagner

Nacjonalizm: z lewicy na prawicę, i z powrotem?

Nacjonalizm ma korzenie lewicowe. Nie znaczy to, że musi być lewicowy. Jeśli w ogóle posługiwać się tą na ogół komplikującą raczej niż pomocną dychotomią, mieliśmy w historii wiele przykładów nacjonalizmu, który z pewnością wykazywał cechy identyfikowane z „prawicowością”. Mowa tu o silnie przesiąkniętej konserwatyzmem Action Française czy reżimie gen. Franco, by ograniczyć się do przykładów wręcz sztandarowych, ale także np. o konserwatywnym nacjonalizmie II Rzeszy czy szeregu innych monarchii doby przelomu XIX i XX wieku. Jak do tego doszło?

Co się stało, że w ciągu jednego wieku idea narodowa przywędrowała ze skrajnej lewicy na prawicę, bądź przynajmniej w miejsce, które ciężko zaklasyfikować przy użyciu tego podziału? Można chyba postawić tezę, że stało się tak w dużej mierze dzięki doświadczeniom samego XIX wieku. Ale wróćmy do punktu wyjścia.

Jakaś forma poczucia narodowego tliła się w różnych ludach właściwie zawsze. Jedni badacze mówią tu o etniczności (A. Smith), inni o wczesnych formach narodu (B. Zientara), niektórzy dopatrują się całkiem bliskich naszym pojęciom uczuć już w czasach zamierzchłych (A. Walicki). Pewnym jest jednak, że te formy poczucia narodowego nie były najczęściej masowe, a funkcjonując w określonym porządku społecznym, ograniczały się do górnych warstw. Mamy oczywiście w średniowieczu wybuchy etnicznego protonacjonalizmu wśród plebsu (vide husytyzm, pogrom mieszczan krakowskich w 1312 r.), z czasem jednak te tendencje milkną – głównie zresztą w wyniku domykania barier stanowych, ograniczania praw warstw niższych. Tkwi tu *clou* problemu, bowiem ciężko jest wymagać od człowieka czy tym bardziej całego stanu by czuł identyfikację z szerszą wspólnotą, jeśli ta elita nie poczuwa się do związków z nim. Podobnie wygląda problem identyfikacji z państwem, które nie gwarantuje mu najbardziej elementarnych praw iluzorycznego chociaż udziału w rządach. Siłą rzeczy, poczucie narodowe, jeśli wybiegać miało poza stan szlachecki, wymuszało zawsze pewien egalitaryzm.

Leżą w tym zagadnieniu problemy, nad którymi rozważania dały początek idei nowoczesnego narodu. Kluczową postacią jest tu Jean Jacques Rousseau, ze swoim wariantem umowy społecznej oraz teorią woli powszechnej. To Rousseau stwierdza, że podstawą dla państwa winien być naród i to w jego interesie sprawowane są rządy. Dodajmy, że ma on tu na myśli naród masowy. Dlatego też łączy Rousseau naród z tak fetyszyzowanym przez oświecenie pojęciem wolności – to ludzie wolni mają prawa, dzięki którym współuczestniczą we wspólnocie. Człowiek, który jest zniewolony nie ma ojczyzny, bo nie ma przesłanek by się z państwem zidentyfikować. Między innymi stąd fascynacja Szwajcara, a później jego jakobińskich spadkobierców antykiem – Spartą, Atenami, Republiką Rzymską, gdzie obywatel świadomie współtworzył wspólnotę polityczną. Ta więź przekładała się na zdolność do heroicznych poświęceń. Zatrzymując się nad pierwszym zwycięstwem wojsk rewolucyjnej Francji Jan Baszkiewicz i Stefan Meller barwnie opisują: „U samego początku Republiki była sławna bitwa pod Valmy. Gdy Prusacy zaczęli atak, Alzacyjny generał Kellermann zatknął swą czapkę z trójbarwnym pióropuszem na ostrzu szabli i zawołał: *Vive la Nation!* Można powiedzieć, że to był po prostu efektowny gest. Ale okrzyk rozszedł się po wszystkich oddziałach na polu bitwy, jak kręgi na wodzie, do której wrzucono głąz. W tym okrzyku było identyfikowanie się żołnierza z wielką narodową sprawą. Była wiara, że nawet narodowa zbiorowość solidaryzuje się ze swą armią i z każdym, nawet najskromniejszym swym obrońcą. Po raz pierwszy od czasów starożytnych na widownię wstępowała armia utożsamiająca się w pełni z narodową wspólnotą”.

Faktycznie, rozwijająca się w myśl idei Rousseau rewolucja przewijająca się w niektórych momentach pojęcie narodu przywraca – czyniąc go stałym punktem odniesienia. W owych czasach jest to przełom, i dodajmy, że tak już zostanie. Nie od razu oczywiście wszyscy mieszkańcy Francji stali się świadomymi Francuzami – to był proces rozciągnięty na wiele dekad. Amerykański historyk Eugen Weber twierdzi, że jeszcze w XIX wieku wielu mieszkańców wsi francuskiej nie czuło dostatecznie wysokiego napięcia uczuć narodowych by nazwać ich świadomymi Francuzami, niemniej jednak był to proces postępujący. Centralizacja państwa, którą wzmożyła rewolucja, dała mu z czasem narzędzia do wpojenia ogółowi ludu poczucia narodowego, ujednoczenia języka, co też przecież nie dokonało się od razu. Rewolucja francuska jest tu początkiem epoki państw opartych o zasadę narodową, początkiem triumfu ideologii, która tę zasadę gloryfikuje – uznaje, że państwo jest narzędziem całego, masowego narodu, a nie celem samym w sobie bądź własnością króla, dynastii czy szlachty.

Nie chodzi o to by zachwycać się ustrojem demokratycznym. W czystej postaci będzie on w dużym kraju absurdem, demokracje parlamentarne z kolei generują mnóstwo wypaczeń – bezcelowym jest nawet zatrzymywanie się nad tymi oczywistościami. Demokratyzm jednak w omawianych czasach to coś innego. Demokratyzm to właśnie próba wciągnięcia nieaktywnych do tej pory warstw społecznych do życia politycznego, a co za tym idzie do uczestnictwa w narodzie. Jak zauważono powyżej – bez poczucia współdecydowania o losie całości wspólnoty u zwykłych ludzi, trudno o powszechność uczuć narodowych. Nieprzypadkowo także totalitarne dyktatury niemal zawsze zabiegają o demokratyczną de facto legitymizację swojej władzy. Rządy osobiste Mussoliniego to co innego niż rządy osobiste Ludwika XIV. Ten drugi sprawował władzę na podstawie praw dynastycznych, jako Boży pomazaniec. Pierwszy reprezentuje ucieleśnienie woli powszechnej, jest głosem narodu – przynajmniej w teorii, ale co istotne dla rozważań politycznych, sam się w takich kategoriach widzi. Duce mówił sporo o „prawdziwej demokracji”, podobnie na polskim gruncie najbliższy mu RNR używa tych samych słów i tego samego przeciwieństwa: Prawdziwa demokracja vs demokracja liberalna, parlamentarna. Cały czas wszystko oscyluje wokół dopracowanych przez Rousseau pojęć suwerenności narodu i woli powszechnej. Bez nich trudnym do wyobrażenia byłoby powstanie nowoczesnego nacjonalizmu i to w nich dopatrujemy się czynnika, który zdecydował o ukonstytuowaniu się tego kierunku – nawet jeśli wiemy, że (znacznie później) niektóre, nieliczne zresztą, najbardziej konserwatywne nacjonalizmy będą walczyć z trumną Rousseau.

Rewolucyjny nacjonalizm, który w swej najpełniejszej formie wyraził się w jakobinizmie, żyje w ruchach demokratycznych XIX wieku – cały czas na skrajnej lewicy. W swoich najbardziej świadomych odłamach, mimo że antyklerykalny, daleki jest od ateizmu czy pochwał moralnej rozwiązłości. Przeciwnie – głosi potrzebę wysokiej dyscypliny moralnej, co widać już w fascynacji jakobinów rygoryzmem Sparty czy nieco wcześniejszą admiracją platońskiego państwa u Rousseau. Siłą rzeczy jednak brakuje demokratom żywego źródła etyki – wiele czasu minie zanim stanie się dla nich jasne, że nie może być nim sam kult wolności, równości i braterstwa. Różne heretyckie konfesje, takie jak kult Najwyższej Istoty u Robespierre’a czy system religijny Mazziniego rażą dziś swoim ekscentryzmem, widać w nich jednak żywy głód duchowości, bez której niemożliwym jest ustanowienie trwałego porządku społecznego. Kler, stanowiący jedną z podstaw upadającego świata, wyjąwszy nie tak znowu rzadkie przypadki przewijających się na kartach różnych rewolucji „czerwonych księży”, nie jest tu sprzymierzeńcem. Wrogość jest obopólna – nie negując gorszącej nieraz głupoty i aktów bandytyzmu, do jakich posuwali się radykalni demokraci wobec księży, warto jednak zauważyć, że także kurczone trzymanie się *ancien regime’u* przez hierarchów było krótkowzroczne. Zamiast otworzyć się na zmiany tam gdzie to nieuniknione, zachowując przy tym sam katolicyzm, usilnie trwano przy upadających

zasadach. Do pewnej rewizji tego kursu dochodzi za późno – gdy popularność wśród robotników zdobywa już najbardziej radykalna odmiana demokratyzmu, jaką jest socjalizm. Ten z kolei często odżegnuje się już zarówno od idei narodowych, jak i wiary jako takiej.

Walka nacjonalistów z Kościołem kończy się dopiero w ostatnich dekadach stulecia. Wtedy to następują wielkie przesunięcia na scenie politycznej. Pod naporem poczucia narodowego, po Wiośnie Ludów, niektóre monarchie zmuszone są zaakceptować zasadę narodową – dość sprawnie same się „nacionalizują”. Sami nacjonaści dochodzą do wniosku, że cele narodowe można realizować także w takim ustroju – we Włoszech radykał i republikanin Garibaldi, uznając naród za priorytet, godzi się z monarchią. Jego towarzysz broni Francesco Crispi zostaje później nawet premierem Włoch, i to wybitnym – jednym z niewielu, do których odniesie się afirmatywnie Włoskie Stowarzyszenie Nacjonalistyczne, a później i sam Mussolini. Nacjonaści jak D’Annunzio do pewnego momentu dalecy są od określenia się jednoznacznie po jednej ze stron sporu prawica-lewica. We Francji cała plejada wielkich postaci – Déroulède, Barrès, w swoich wczesnych latach nawet Maurras reprezentuje to „miotanie się” pomiędzy pojęciami rewolucji i tradycji. W Polsce Liga Narodowa w pewnym momencie rezygnuje z romantycznego demokratyzmu i ewoluuje w kierunku ugrupowania głoszącego program na tyle mało radykalny, że wobec klęski polskiego konserwatyzmu, ostoję w nim znajdą ziemianie, burżuazja, kręgi wielkiego przemysłu.

Nacjonalizm staje się „prawicą”. Kręgi konserwatywne zaczynają w nim widzieć siłę, która nie tylko będzie legitymizować ich rządy (tradycja jest już od jakiegoś czasu ważnym pojęciem w słowniku nacjonalistów), ale którą mogą wykorzystać do walki z potężniejącym marksizmem.

Wszystkie te przemiany łączą się z odejściem od hasła braterstwa ludów i zwrotem ku gloryfikacji walki narodowych egoizmów. Na te ostatnie dziś także patrzymy z dużą dozą krytycyzmu – ciężko by było inaczej mając doświadczenia okrucieństw ostatniej wojny, kiedy niepohamowany nacjonalizm nieraz prowadził do rzeczy zgubnych. To wskazuje pewną drogę samoograniczenia się nurtu narodowego. Od swojego powstania, szukając swoich dróg, ale i wyciągając konstruktywne nieraz wnioski z bieżących wydarzeń i tendencji społecznych, dążył do zbliżenia z religią. Oczywiście są wyjątki od tej reguły, niemniej jednak wydaje się czymś naturalnym, że gloryfikacja narodu łączyć się powinna z poparciem dla istotnej pozycji religii w życiu społecznym. O ile przed 200 laty nacjonaści faktycznie mogli widzieć w klerze jeden z tych czynników, które stały na drodze narodowi, to dziś wiemy, że ten straszny XVIII- i XIX-wieczny konflikt był czymś destruktywnym dla obu stron: nacjonalistów odcinał od narodowej tradycji oraz religii wyznawanej przez ogół narodu, a Kościół od trendu, który niejako naturalnie ogarniał coraz większą część społeczeństwa. Zażegnanie tego konfliktu było wielkim dobrem – zupełnie irracjonalnymi więc jawią się głosy antyklerykalne w dzisiejszym ruchu nacjonalistycznym. Oczywiście jasnym jest, że rola religii jest dziś inna niż przed 150 laty, niemniej jednak w dobie ateizacji niesie ona ze sobą wartości niepodważalne: duchowość, tradycję, troskę o drugiego człowieka, opór wobec egoizmu, w Polsce także podporę dla patriotyzmu. Nawet świadomość, że dzisiejszy kler nie potrafi sprostać wymaganiom jakie się przed nim stawia, nie zmienia faktu, że katolicyzm jest raczej sprzymierzeńcem poczucia narodowego niż jego wrogiem.

O ile pamiętać trzeba o lewicowej genezie nacjonalizmu, a na wielu polach, takich jak radykalizm społeczny także te tradycje podtrzymywać, to w kwestii relacji religia-nacjonalizm nie ma innej drogi niż akceptacja tej symbiozy. Mamy za sobą doświadczenia 200 lat – wyciągajmy z nich wnioski.

Jakub Siemiątkowski

Prawicowy antyfaszyzm

Jednym z najbardziej niezrozumiałych, jednym z najgłębszych zjawisk, które zaobserwować możemy wśród szeroko pojętej "prawicy", w kręgach narodowych, a nawet wprost określających się mianem "nacjonalistycznych", jest antyfaszyzm.

Nie jest niczym dziwnym, że mianem "antyfaszystów" (oczywiście biorę to pojęcie w cudzysłów, gdyż za nim idzie sprzeciw nie tylko wobec "faszyzmu" rozumianego jako doktryna państwa włoskiego od momentu marszu na Rzym aż do śmierci Benito Mussoliniego, a także względem ruchów i idei które czerpały z włoskich wzorców i czuły względem czarnych koszul światopoglądową solidarność, za pojęciem "antyfaszyzmu" idzie również niechęć względem nazizmu, nacjonalizmu, homofobii, ksenofobii, rasizmu, a często i względem kapitalizmu, monarchizmu czy konserwatyzmu) określają się radykalni lewicowcy. Faszyzm i ich poglądy stoją na antypodach. Faszyzm to silne, zorganizowane państwo, lewicy marzy się parlamentarna paplanina, a najlepiej anarchia. Faszyzm to duma ze swej tożsamości, dziedzictwa kulturalnego i historycznego, lewacy to ojkofobowie, ludzie wstydzący się samych siebie i wiecznie przepraszający za wszystko, czego dokonał ich naród, szukający wyłącznie w przeszłości swej ojczyzny grzechów za które można się pokajać. Faszyzm to duchowa łączność z przodkami i solidaryzm całego narodu - lewica w łączność z nieżyjącymi wierzyć nie może gdyż zazwyczaj jest bezbożna i materialistyczna, brak w niej jakiegokolwiek irracjonalizmu czy myślenia magicznego, zaś jedność społeczeństwa traktowana jest jako coś całkowicie nienaturalnego, gdyż skazane jest ono na walkę klas i ciągłą rywalizację między bogatymi a biednymi. Antyfaszyzm jest czymś całkowicie dla lewicy naturalnym.

Oczywiście nie wynika z tego od razu, iż faszyzm ze swej natury był (czy też - jest) prawicowy. Niejeden faszysta powiedziałby, że tak, wielu innych zadeklarowałoby swe przekonania jako lewicowe (acz w zupełnie innym znaczeniu tego słowa niż czynią to czerwoni towarzysze czy dzisiejsze hordy spod tęczowego sztandaru), wreszcie - być może faszyzm to po prostu romantyczne szukanie trzeciej drogi pomiędzy nimi.

Nie zamierzam tutaj opisywać co to w ogóle ten faszyzm. W szczególności nie chce mi się za każdym razem podkreślać różnicy między włoskim faszyzmem a niemieckim nazizmem - obstawiam, że przeciętny Czytelnik jest na tyle inteligentną osobą, by znać te elementarne fakty, a dla zachowania jakiejś w miarę czytelnej kompozycji tekstu posłużę się pewnymi skrótami myślowymi. Nie zamierzam też - i w tym miejscu serdecznie pozdrawiam wszystkich czytelników naszego pisma, którzy za jego lekturę dostają wyplatę a na pewno takich fanów również mamy - tutaj propagować faszyzmu czy też w ogóle (jak to idzie w tym nieszczęsnym przepisie) jakiegokolwiek ustroju totalitarnego (skądinąd regulacja ta jest straszną groteską, gdyż większość badaczy faszyzmu uważa, iż nie miał on takiego charakteru jak komunizm czy nazizm). Będzie w tym tekście mowa o faszyzmie, będzie i o narodowym socjalizmie - ale sam tekst dotyczy innego, zupełnie groteskowego moim zdaniem zjawiska. Nacjonalistów wojujących z "faszyzmem".

Nacjoniści walczący z faszyzmem to fakt. Słyszałem już na marszach takie hasła jak chociażby "żadne "swasty", sierpy, młoty nie są znakiem patrioty", w Internecie pełno jest patriotycznych grafik przedstawiających przekreśloną symbolikę tak ZSRR, jak i III Rzeszy. Oczywiście niechęć względem hitlerowców jest czymś całkowicie naturalnym i zrozumiałym - polski patriota wielbiący katów swojego

narodu byłby co najmniej schizofrenikiem. Nie dziwota, że niejeden przeciętny mieszkaniec naszego kraju ze zdziwieniem patrzył w latach 90-tych na skinheadów, którzy z jednej strony potrafili śpiewać o "niezwycięzonych, którzy żyją w naszych sercach", niezwycięzonych "spod Grunwaldu i znad Bzury" a o których "nie zapomnimy nigdy", a z drugiej strony deklarujących, że "do zwycięstwa poprowadzi nas znak swastyki na sztandarze".

Cały problem w tym, że - cokolwiek mówić nawet o nazizmie - to dla nacjonalizmu, dla każdego nacjonalizmu z polskim włącznie (wyłączając może jakieś narodowe komunizmy itp.) faszyzm i nazizm nigdy nie były naturalnym wrogiem. Oczywiście, przed wojną polscy ONR-owcy lubili na mocno ziemczonych terenach dać członkom Hitlerjugend w zęby, ale był to wynik nasilającej się w Berlinie antypolskiej retoryki, a nie przeświadczenia, że narodowy radykalizm jest czymś tak bardzo odmiennym od narodowego socjalizmu, że należy prać się z hitlerowcami tak mocno jak z komunistami. Dla polskich narodowców nazizm nie był przed wojną systemem idealnym, widziano w nim wiele wad, szczególnie stosunek do Kościoła był dla Polaków nie do przyjęcia, jednak nie traktowano tej ideologii z góry skazanej na potępienie. O bardzo entuzjastycznym stosunku do włoskiego faszyzmu chyba wszyscy wiemy, cała Europa spoglądała na Italię z ogromnym zaciekawieniem, a najlepiej chyba podsumował to Ernst Junger pisząc, iż marsz na Rzym był tym dla budzących się ze snu narodów, czym zdobycie Bastylji dla mieszczaństwa. Faszyzm był antykomunistyczny - polski nacjonalizm też. Polscy radykałowie byli antyliberalni - czarne koszule także. I w Polsce, i we Włoszech marzono o rewolucji, która zaprowadzi porządek i rządy narodowe - Włochom się udało, a endekom i ONR-owcom marzyła się analogiczna sytuacja nad Wisłą. Nacjonalizm i faszyzm, a nawet nacjonalizm i narodowy socjalizm, są różnymi ideologiami, lecz nie znaczy to, że są one do siebie automatycznie nastawione wrogo. Z komunizmem jest zupełnie inaczej - jest to ideologia z natury rzeczy internacjonalistyczna, tak więc o jakiegokolwiek współpracy mowy być nie może. Stawianie znaku równości pomiędzy nazizmem i komunizmem z perspektywy polskiego nacjonalisty nie jest więc poprawne. Możemy zgodzić się, iż z perspektywy polskiej historii zarówno III Rzesza, jak i ZSRR były agresorami i okupantami, że obydwie te państwa doprowadziły do śmierci kilku milionów naszych rodaków i ogromnych zniszczeń - ale mówienie, że polski nacjonalizm jest "antynazistowski" to jakiś absurd. NSZ walczył przeciw hitlerowcom, bo ci zaatakowali nasz kraj, okupowali go i prowadzili eksterminację narodu polskiego - a nie dlatego, że ideologia zakładająca prymat własnej rasy i antysemityzm aż tak bardzo brzydziła podczas wojny polskich nacjonalistów. Bo choć stawianie znaku równości między NSZ i SS to ahistoryczny bełkot lewicy, to śmiem sądzić, że gdyby historia potoczyła się w latach 30. inaczej, to właśnie polscy nacjonaści pierwsi rwaliby się do ochotniczych oddziałów walczących przeciw Związkowi Sowieckiemu w kampanii przeciw Moskwie, która była idee fixe dla włodarzy Berlina oraz marzeniem większości europejskich nacjonalistów.

W szczególności ciekawym jest - czy te idee są "antypolskie". Zgodzić się możemy na przykład z tym, że hitleryzm był antykatolicki a lider nazistów w obrzydliwych wręcz słowach szkalował Najświętszą Marię Pannę - stąd praktykujący syn Kościoła o przywódcy III Rzeszy zdanie powinien mieć jak najgorsze. Ale czy były to idee antypolskie? Faszyzm ze swej natury jest uniwersalistyczny, gdyż dąży do powstania jednego imperium - nie jest przypadkiem, że faszystowskie Włochy odpowiadają za zbrodnie wojenne w ramach działań wojennych, ale nie miały one charakteru rasistowskiego, a na zajętych obszarze nie dochodziło do masakr ludności. Włoski faszyzm miał odbudować imperium rzymskie i wszyscy mieszkańcy Morza Śródziemnego byli traktowani na równi. Również inne narody traktowane były w sposób, ujmijmy to, cywilizowany - niechęć do Anglików czy Francuzów wynikała z przeświadczenia, że biedny naród włoski jest wyzyskiwany przez możnych tego świata z Londynu i Paryża, a nie z nienawiści.

O propolskim nastawieniu Rzymu w okresie przedwojennym, a nawet w trakcie II wojny światowej pisano również bardzo wiele - przywołać tu warto tylko rozpacz Ciano nad biednym losem Polski będącej celem niemieckiej agresji czy interwencję Mussoliniego w sprawie aresztowanych krakowskich profesorów. Tak samo nie jest przypadkiem, iż to właśnie środowiska faszystowskie tworzyły wizję integracji europejskiej - przywołać tu można czy to przedwojenne ośrodki intelektualne w Rzymie, czy francuski eurofaszizm, czy wreszcie Jeana Thiriarta. Faszyzm nie jest rasistowski więc siłą rzeczy nie mógł być antypolski - co najwyżej możemy stawiać pytania o to, czy wizja zjednoczonej Europy, całej, czy to przy pozycji wiodącej jednego narodu, jak zakładali to Francuzi, czy Europy całkowicie równej i solidarnej, o czym pisał Thiriart, jest z perspektywy polskiego nacjonalizmu do przyjęcia. Z nazizmem sytuacja wygląda trochę inaczej. Hitlerowskie Niemcy prowadziły eksterminacyjną politykę na terenie Polski, stąd zachwyt nad Hitlerem czy Himmlerem uznać należy - o czym wspominałem wcześniej - za przejaw schizofrenii. Sama idea narodowo-socjalistyczna zakładała prymat rasy nordyckiej, jednak ciężko byłoby obronić tezę, iż nazizm był z założenia antypolski. Nazizm nie był uniwersalistyczny, wręcz przeciwnie - ale też nie jest prawdą, że jedynym narodem który miał według hitlerowców istnieć, był naród niemiecki. Naziści teoretycznie z pogardą mieli odnosić się do Słowian - w praktyce jednak wiele z narodów słowiańskich stało po stronie Niemiec i nie traktowano ich w sposób pogardliwy. Przed II wojną światową Berlin dążył do zbliżenia z Polską - paradoksalnie hitlerowcy byli bardziej propolscy niż Republika Weimarska, której rządzący stale wysuwali roszczenia terytorialne względem ziem utraconych po I wojnie światowej a o Polakach myśleli jak o zbuntowanych niewolnikach. Zgadzam się z teorią, iż eksterminacja na ziemiach polskich była formą zemsty za odrzucenie wizji przymierza polsko-niemieckiego, że dla Hitlera niezrozumiałe było, dlaczego ojczyzna jego wielkiego autorytetu, marszałka Piłsudskiego, który pokonał bolszewików w 1920 roku, nagle nie chce z nim iść na Moskwę. Zgadzam się też z opinią, że tak radykalne i okrutne środki, jakie stosowali Niemcy względem Polaków, wynikały z istnienia ruchu oporu i ciągłych walk pomiędzy siłami okupacyjnymi a formacjami partyzanckimi. Z czasem zapewne zrodziła się w ramach nazizmu idea, iż Polacy to podludzie zasługujący na zniewolenie i eksterminację - ale nie było to pierwotne założenie hitlerowskiej Rzeszy.

Sęk chyba w tym, że myśląc o jakichkolwiek doktrynach politycznych, wiążemy je często z jakimś państwem. Komunizm? Rosja. Nazizm? Niemcy. Tymczasem idee, wizje ustroju i społeczeństwa, określona hierarchia wartości, i tak dalej, i tak dalej, są od położenia geograficznego oderwane. Czy meksykańskich faszystów Polska cokolwiek obchodzi? Czy dla japońskiego nazisty podanie ręki Polakowi było problematyczne?

Na ocenę wspomnianych idei rzutuje to, iż kojarzymy je głównie z dwoma państwami, tj. Włochami i Niemcami. W praktyce jednak wiemy przecież, że owe idee wyznawane były i są na całym świecie. Również w Polsce. Czy wojujący polscy "narodowi antyfaszyści" wiedzą, że przed wojną istniała cała masa polskich ugrupowań faszystowskich? Słyszał ktoś o Pogotowiu Patriotów Polskich? Związku Faszystów "Czarna Falanga"? Były nawet grupy narodowo-socjalistyczne, choć ich narodowy socjalizm był zupełnie różny od tego niemieckiego, wystarczy przywołać tu tylko wiśniowe koszule. Wreszcie - a co, gdyby w Polsce narodził się nam jakiś "polski nazizm"? Przeświadczenie, że Polacy to rasa panów? Czy wszyscy rzuciliby się z okrzykiem, że "to antypolskie"? Bez żartów. Zresztą, jak czytam i słyszę wypowiedzi różnych "narodowców" chcących przy okazji wysyłać ludzi do Auschwitz i marzących o podbijaniu ziem "podludzi", to mam wrażenie, że z katolickim nacjonalizmem przedwojennego ONR-u to niewiele ma to wspólnego.

Śmiać mi się chce gdy widzę raz za razem komentarze skierowane w stronę Pułku "Azow", iż ten posługuje się "nazistowską" symboliką. Ukraiński symbol "idei nacji" miałby być wilczym hakiem - okej, załóżmy nawet, że nim jest. Na uparte go można też przyjąć, że dywizja Waffen-SS Nordland używała symbolu krzyża celtyckiego (wariant swastyki używany przez tę jednostkę był łudząco podobny do wspomnianego znaku) - no i co? Nagle połowa z was nagle zacznie biadolić, jaki to ten "celtyk" jest zły? Symbol Czarnego Słońca? Toż to znak, który w hitlerowskiej Rzeszy pojawił się raz jeden - w słynnym zamku Wewelsburg. W gruncie rzeczy symbol ten stał się "kultowy" przez działalność powojennych różnych ezoterycznych, często faktycznie faszystowskich, organizacji, ale chyba największą fascynację nim odnotować należy na ewoliańskiej prawicy i w środowisku neofolkowej sceny muzycznej (wystarczy tylko przywołać zespół Von Thronstahl, który chyba nigdy przez nikogo potępiany nie był, a który to Schwarze Sonne umieścił niemal na wszystkich swoich okładkach).

Nie ma jednak nic śmieszniejszego niż osoby, które paradują na co dzień w koszulkach z rasistowskimi hasłami, a z drugiej strony gloryfikują dzielnych obrońców Donbasu. Tego antyfaszystowskiego Donbasu. Nie ma nic śmieszniejszego niż osoba zafascynowana Bolesławem Piaseckim czy Benito Mussolinim jeżdżąca na wschód Ukrainy by wspierać antyfaszystowską par excellence rebelię. Obydwa przykłady są zaczerpnięte z życia. I to jest chyba najbardziej przerażające bo dowodzą, że wśród nacjonalistów cała masa jest hipokrytów, udających, iż ich poglądy wcale nie są radykalne, ewentualnie że szerzy się epidemia ideologicznej schizofrenii. Nie wiem, w jaki sposób ludzie, którzy mniej lub bardziej wyznają nacjonalistyczne idee, którzy domagają się hierarchicznego społeczeństwa, społecznej gospodarki i silnego państwa, którzy - mówiąc brutalnie - sami zasługują na łatkę "faszysty" i często ją uzyskują, nagle stają po jednej stronie barykady razem z ludźmi, którzy stoją ideowo na skrajnie odmiennych pozycjach. Nie jestem w stanie tego pojąć. Mój mózg tego nie przyjmuje do wiadomości.

Komuniści na dzień dzisiejszy to pewien plankton w naszym kraju - nawet postkomunistyczne SLD, dziś wyznające idee socjaldemokratyczne, nie dostało się w ostatnich wyborach do parlamentu. Autentycznie komunistyczne partie, pokroju groteskowej Komunistycznej Partii Polski, stanowią jakiś margines marginesu, anarcho-komunistyczne śmiecie to subkultura. W Niemczech Antifa może być traktowana poważnie - u nas jej istnienie (poza może takim Poznaniem) to zupełnie niegroźny margines, zahaczający o środowiska wręcz kryminalne. W Polsce radykalna lewica po prostu nie istnieje. Walka z nią byłaby groteskową. A zatem - jak uzasadnić potrzebę ciągłej walki z "nazistami"?

Z kim ci wszyscy prawicowi "antyfaszyści" chcą walczyć? Czy polski ruch narodowy nie ma bardziej ambitnych celów niż przeciwstawianie się ideologii, która od kilku dekad nie istnieje? A może chce się przeciwstawiać kilku podstarzałym skinheadom?

Walka z "nazistami" jest absurdem bo ich zwyczajnie w Polsce nie ma. Polscy narodowcy chyba powinni zorientować się, że nie żyją już w latach 40-tych. Walka, którą toczą, nie jest walką przeciw Hitlerowi i Stalinowi. Ich trupy od dawien dawna zgniły. Weźcie przejrzycie wreszcie na oczy.

Na uparte go to "faszystowska" w pewnym momencie była cała Europa. Tak się porobiło, że wielu nacjonalistów uznało, że w wielkiej bitwie między Niemcami, Sowiecami i światem anglosaskim (która,

o czym pisaliśmy chociażby na łamach "Szturmu" kilka miesięcy temu, a co jeszcze piękniej wykazał kilka lat temu w pewnym kultowym wręcz tekście profesor Jacek Bartyzel, nie była żadnym starciem sił Dobra i Zła, gdzie szlachetnymi rycerzami w lśniących zbrojach są american boys w sojuszu z mszczącymi się za swą krzywdę żołdatami, zaś piekielnym pomiotem zasługującym na eksterminację są tylko Niemcy i ich sojusznicy, których jedynym zajęciem jest dokonywanie kolejnych zbrodni wojennych, lecz konfliktem wielkich mocarstw w którym każda ze stron miała na sumieniu czyny haniebne i godne potępienia) stanąć należy po stronie "faszystów". Polscy nacjonaliści z racji na sytuację swego narodu z naturalnych przyczyn nie mogli walczyć po stronie Niemiec - nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że daleko im było do "antyfaszyzmu" rozumianego jako nienawiść do nacjonalizmu, elitaryzmu, autorytaryzmu i zinstytucjonalizowanej religii. Przed wojną z tymi samymi nacjonalistami, którzy później byli "faszystami", polscy narodowcy spotykali się na terenie całej Europy. Na łamach "Prosto z mostu" fascynowano się Legionem Michała Archanioła, rozmawiano z Kapitanem Codreanu i opłakiwano jego śmierć. Peany wygłaszano na temat Leona Degrelle'a, "wodza młodej Belgii", który później z bronią w ręku walczył po stronie "faszystów". Odnotowywano represje na członkach "Vlajki", działającej w Czechosłowacji organizacji wprost narodowo-socjalistycznej, i która zresztą - paradoksalnie - nie zaakceptowała wchłonięcia swej ojczyzny w orbitę Rzeszy i była jako organizacja niepodległościowa przez niemieckie i lokalne władze tępiona. Polscy nacjonaliści jeździli na międzynarodowe spotkania faszystowskie, a w Hiszpanii brali udział w uroczystościach poświęconych męczeńskiej śmierci Iona Motzy i Vasila Marina. W III Rzeszy powstał paneuropejski projekt Akademia Prawa Narodów, w którym uczestniczył między innymi profesor Zygmunt Cybichowski, prawnik związany z Ruchem Narodowo-Radykalnym. I choć zbrodnie na narodzie polskim obciążały sumienie nazistowskiej III Rzeszy, to poglądów na liberalno-demokratyczne chyba polscy narodowcy nagle nie zmienili, bo szef sztabu Brygady Świętokrzyskiej Władysław Marcinkowski wziął udział w 1944 roku w konferencji w której uczestniczyli żelaznogwardziści i strzałokrzyżowcy. Nie wspomnę już o takiej perełce jak ta, że wywiad Armii Krajowej, już nawet nie agenci NSZ, ale wywiad Armii Krajowej, współpracował ściśle z Kempeitai, japońską formacją wywiadowczą i policją polityczną w jednym, odpowiedzialną za szereg zbrodni na tle narodowościowym.

Oczywiście możemy powtarzać cały czas jak mantrę słowa Mosdorfa, że polski ruch narodowy nie był ruchem faszystowskim - okej, nie był nim. Zgadzam się z podziałem profesora Wielomskiego, że narodowy radykalizm i faszyzm mają w sobie pewne istotne różnice i zazwyczaj w danym kraju istnieje jeden typ doktryny, a drugi ma charakter marginalny. Nie mniej jednak te różnice nie sprawiały, że były to ruchy od siebie skrajnie różne - bo nie były. Więc przestańmy płakać jak małe dziewczynki, że obrażają nas bo mówią o nas "faszyści". Ktoś jest niedouczony - trudno, jego sprawa. Ale nie ma co się mazać i od razu zapewniać, że jesteśmy grzeczni i ułożeni. Bo nie jesteśmy. I tak, marzy nam się by Corneliu Zelea Codreanu był tak popularny na koszulkach jak "Che" - z tą różnicą, że chcemy, by wszyscy wiedzieli kim on był i dlaczego zasługuje na szacunek. To, jaką łatką twórcę Żelaznej Gwardii określić, to dla nas rzecz drugorzędna. To obrona absolutnych, niepodważalnych wartości ma dla nas znaczenie, a nie to, czy ktoś nagle zacznie wyzywać nas od "faszystów".

Ten ciągły lęk przed "faszyzmem" ma jeszcze jedną wadę. Przy wszystkich błędach, które w tej doktrynie się pojawiły, przy wszystkich grzechach, które wyznawcy tego ustroju popełnili, nie można zaprzeczyć, iż wiele ich rozwiązań i postulatów było słusznych, że wiele z ich postulatów może być naszymi postulatami, a ich hasła naszymi hasłami. Jest to nic innego jak kastrowanie nacjonalizmu,

konieczność pudrowania go z obawy przed opinią publiczną. Niechęć do demokracji? FASZYZM! Antykomunizm? FASZYZM! Państwo narodowe? TRZECIA RZESZA!!!

Przesadzam? Może odrobinę. Nie zmienia to jednak faktu, iż wielu narodowców naprawdę niechętnie odniosłoby się do wielu narodowo-rewolucyjnych postulatów które w Europie wydają się być swoistym "standardem", gdyż nam kojarzą się "faszystowsko". My mamy swoją narodową demokrację, budujmy na tym, a nie będziemy się tu radykalizmami zajmować! Bo te prowadzą do faszyzmu.

W praktyce widać to nawet w dzisiejszym wizerunku nacjonalistów. Pomijam unikanie takich słów jak chociażby właśnie "nacjonalizm" z obawy przed ostracyzmem, rozumiem też, że z racji na ciągłe problemy prawne mało kto kwapi się do salutowania, jednak totalna rezygnacja z uniformizacji, brak dyscypliny, nawet chaos na manifestacjach i występujący przez lata pewien lęk do pochodni (bo kojarzą się z SA!) nie są moim zdaniem przypadkowe. Podobnie rzecz miała się chociażby z symbolem miecza i młota - rok temu zrobiła się o niego dość spora afera a jej podłoże moim zdaniem było oczywiste. Krzyż celtycki nie jest pochodzenia obcego, ale nie ma pochodzenia niemieckiego, natomiast miecz i młot? Jeszcze nas oskarżą o nazizm i co to będzie! Fakt, że z hitleryzmem to znak ten miał niewiele wspólnego zarówno na płaszczyźnie organizacyjnej, jak i ideowej, nie miał tu większego znaczenia. Podobne zarzuty słyszałem kiedyś pod kątem zębátky - toż to ona kojarzy się z narodowo-socjalistycznym Niemieckim Frontem Pracy! Fakt, że kontekst tego znaku bardzo często jest zupełnie nie-nazistowski, zdaje się być w tym momencie pozbawiony większego znaczenia.

Przede wszystkim zaś polscy nacjonałiści, i Polacy w ogóle, muszą przestać być ofiarami losu. A niestety, ale myślenie odważne i bezkompromisowe musi wiązać się z odrzuceniem fałszywego przekonania, iż nie wolno nam być silnymi, stanowczymi i zdecydowanymi w działaniach. Prawicowy antyfaszyzm na razie wisi nad nami jak miecz Damoklesa.

Polski nacjonalizm musi wreszcie stać się nacjonalizmem XXI wieku. Faszyzm, z wszystkimi jego zaletami i wadami, świętował triumfy kilkadziesiąt lat temu. Jego zwalczanie to walka z duchami przeszłości. Zostawmy ją radykalnej lewicy i politycznie poprawnej centroprawicy - ale sami nie dajmy wciągnąć się w wojowanie z ideą, która od lat jest niemal całkowicie bezbronna. A przy okazji nie zapominajmy, że w słonecznej Italii nie planowano masowej eksterminacji połowy ludzkości lecz odtworzenie Imperium Rzymskiego, jednego z najbardziej fascynujących państw w historii ludzkości. Jeśli czarne koszule w czymś zawiniły to przede wszystkim w tym, że z potencjału wielkiej rewolty przeciw współczesnemu światu na rzecz świata Tradycji i Wielkiej Europy ostał się Stary Kontynent zniszczony przez wojnę, ludobójstwa i megalomańskie ambicje kilku bandytów.

Michał Szymański

Rewolucja wewnętrzna - ważny etap w drodze nacjonalisty

Nacjonalizm na tle innych ideologii i nurtów politycznych był czymś zgoła rewolucyjnym. Powstania i zbrojne zrywy narodowowyzwoleńcze, walka o prawo do samostanowienia narodowego i

państwowego, budowa tożsamości narodowych, pielęgnowanie kultury, historii, obyczajowości, Tradycji, Wiary oraz innych komponentów duchowych stanowiących ważną strażnicę Narodów. Strażnicę wrogą temu, co „proponowali” na przestrzeni wieków okupanci, zaborcy, komuniści, liberałowie, a w chwili obecnej proponują z jednej strony demoliberalny Zachód, z drugiej – radykalny islam, który parafrazując Dominique Vennera stanowi i będzie stanowić wręcz cywilizacyjny szok dla zlaicyzowanej Europy. Nacjonalizm to dla wielu coś bardzo mocnego, nawet radykalnego czy wręcz zbyt radykalnego, by móc to podzielać, stąd bardziej „bezpiecznymi” nurtami/określeniami są konserwatyzm i szeroko rozumiany patriotyzm, który nie definiuje do końca zakresu, powinności, obowiązków i wszystkiego innego, co się mieści w kategoriach patriotyzmu. Innym, zbyt radykalnym i często nawet unikany pojęciem jest rewolucja, która niesie ze sobą mocne, twarde i nieuniknione zmiany w Narodach Europy i innych części świata pod każdym względem. Idea narodowej rewolucji niesie za sobą rewolucję myślenia i rewolucję działania. Leon Degrelle pisał, iż „Marzyłem o wieku Rycerzy, silnych i szlachetnych, którzy najpierw odnoszą zwycięstwo nad sobą, a dopiero potem nad innymi”. Kapitan Codreanu, tworząc Legion św. Michała Archanioła oraz Żelazną Gwardię, kładł z kolei szczególny nacisk na rewolucję duchową swoich podkomendnych, których sens życia miały wypełniać wiara w Boga, kult walki, pracy, męczeństwa i poświęcenia.

Teraz, gdy mija ważny czas Wielkiego Postu, warto podjąć temat rewolucji wewnętrznej, która stanowi pierwszy i najważniejszy etap w drodze każdego nacjonalisty. Rewolucja wewnętrzna jest bardzo ważna, ponieważ jak mówiła jedna z dewiz – przez zwycięstwo w sobie – do zwycięstwa w narodzie! Naturalną kolejną rzeczą jest to, że żeby zacząć zmieniać otoczenie, musi dokonać się zmiana w każdym z nas z osobna. Należy na początku swojej drogi zadać pytanie o najwyższy cel, dla większości polskich nacjonalistów odpowiedź jest jasna – musimy dążyć do Boga. Postaram się krótko opisać kilka sfer rewolucji wewnętrznej, bez której żaden ideowy nacjonalista nie może ruszyć dalej.

Wiara

Powszechne są wiara i przekonanie o wyjątkowym znaczeniu katolicyzmu dla naszego Narodu i jego korzeni. Dla każdego z nas, który przyjął Chrystusa poprzez Chrzest Święty, później pierwszą Komunię Świętą oraz edukował się z biegiem lat w zakresie nauki religii w szkołach, powinno być czymś oczywistym. Niestety wielu Polaków, nawet polskich nacjonalistów i patriotów, wiarę katolicką traktuje czysto instrumentalnie wybierając z niej tylko to, co pasuje do naszego stylu życia zamiast pełnego i autentycznego życia Wiarą. Nawet jej zewnętrzne formy jak modlitwa, praktyki religijne, przystępowanie do sakramentów świętych, lektura Pisma Świętego, brewiarza, traktatów katolickich i dzieł Ojców Świętych oraz Ojców Kościoła, udział w pielgrzymkach oraz inne rodzaje stanowią ważny komponent życia duchowego. Muszą one jednak być przepełnione duchem Wiary i pragnienia życia w zgodzie z Bogiem. Bez warstwy duchowej nie może być mowy o dążeniu do Boga, który jest najwyższym celem każdego z nas, ponieważ inne nacjonalizmy (głównie o charakterze pogańskim) tym samym zaczną stawiać w pierwszym rzędzie albo państwo wzorem faszyzmu włoskiego czy naród w myśl hasła – Naród ponad wszystko! Na to nie może być miejsca.

Naszym obowiązkiem jest nie tylko dbać o swoją duchową stronę, ale występować również w obronie Wiary, gdy ta jest opluwana i szkalowana. Co by nie dyskutować o tych wahaniach sondażowych o tym, ilu Polaków praktykuje wiarę katolicką (w granicach 40 – 95%), to jak uczucia religijne Polaka zostaną obrażone, to już nie ma bata. Liczne pikietki w obronie życia nienarodzonego, manifestacje, akcje uliczne i zbierania podpisów w obronie tradycyjnej rodziny, przeciw seksualizacji dzieci oraz włączaniu

pedalstwa do nauki, protesty przeciw „Golgota piknik” i innym dotowanym przez władze pseudospektaklom, sprawa Chazana, kontrmanifestacje przeciw pedałom i inne przykłady świadczą, że w tych kwestiach polska tradycja mocno się trzyma. Nasza walka w tym duchu powinna być tym mocniejsza, im większe są ataki na naszą Wiarę. Celem tej duchowej walki zaś jest duchowe odrodzenie narodu wobec wszelkich przeciwności dzisiejszego świata – liberalizmu, modernizmu, globalizmu, religii „róbta co chceta” oraz fali radykalnego islamu. Inaczej utopieni zostaniemy na zawsze w bagnach moralnego rozkładu i upodlenia.

Wiedza

Bardzo ważnym elementem jest nie tylko nabywanie na poziomie podstawowym, ale i stopniowe pogłębianie wiedzy na ważne tematy dla naszego narodu. Coraz częściej pojawiają się zarzuty w stronę nacjonalistów, że ci niedostatecznie lub w ogóle nie gospodarują bardzo ważnych spraw działalności społecznej, wskutek czego robią to środowiska lewicowe – i niestety robią to bardzo skutecznie, ponieważ to ich domeną są między innymi akcje charytatywne, protesty w obronie przyrody, praw zwierząt, osób niepełnosprawnych, blokady eksmisji na bruk, organizowanie się w związki zawodowe i zrzeszenia pracowników w zakładach pracy czy działalność samorządowa.

Narodowy radykalizm nie jest tylko ideologią dbania o pamięć historyczną, o to, co kiedyś było w naszej historii, owszem historia i dbanie o naszą spuściznę są bardzo ważne dla istnienia naszego narodu, jednak historia powinna być przede wszystkim punktem odniesienia do czasów dzisiejszych i naszej walki. Stąd zdobywanie wykształcenia wyższego we wszystkich dziedzinach nauk – od humanistycznych po nauki ścisłe i techniczne, jest bardzo ważne, ponieważ to pozwoli wykształcić przyszłą elitę nacjonalistyczną, zdolną do przemiany na nowo narodu polskiego. Wielka Polska, o którą mamy walczyć, niewątpliwie będzie potrzebowała specjalistów z różnych dziedzin – historii, filozofii, etyki, ekonomii, matematyki, fizyki, nauk technicznych, bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, dziedzin wojskowych etc., którzy będą w stanie unieść ciężar powinności i obowiązków, będących potężnym ciężarem na barkach, ale mającym na celu podźwignąć Naród z kajdan materializmu, upadku duchowego oraz podległości wobec obcych stolic – Moskwy, Berlina, Brukseli i Waszyngtonu.

Myślenie

Idea nacjonalizmu jest również ideą rewolucji w myśleniu dzisiejszego człowieka. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest łatwa droga, którą trzeba przechodzić miesiącami, a nawet latami, zanim osiągnie się stadium niezależnego patrzenia na współczesny świat. Duży w tym udział ma ideologia liberalna rozbijająca naród na masę zatอมizowanych i zindywidualizowanych jednostek, których jedynym wyznacznikiem życia mają być własne cztery litery i kariera zawodowa, a drugi człowiek nie powinien nikogo obchodzić, również gdyby był w sytuacji bez wyjścia i potrzebował pomocy. Oprócz liberalizmu wpływ na to może mieć również otoczenie, w jakim się żyło i wychowywało przez bardzo długi okres czasu, a w którym to okresie nie przejmowano się zagadnieniami ideowymi, polityką i losami swojego kraju, i narodu. Dodatkowym czynnikiem mogącym zniechęcać do samodzielnego poszukiwania Prawdy jest powszechny model życia oparty na czysto konsumpcyjnym sloganie „work, buy, consume, die”, a także atmosfera marazmu, przed którą ostrzegał przed laty Adam Doboszyński, a który to marazm jest gorszy od śmierci. Wszystko to w atmosferze ciągłego pędu nie pozwala nam zatrzymać się nawet na chwilę i skupić się na przemyśleniu pewnych spraw, rozwiązaniu dylematów nas trapiących bądź modlitwie.

Dzisiaj coraz bardziej powszechne są media internetowe, które dla młodzieży są częstszym środkiem odbioru niż telewizja i radio, stąd możliwość kształtowania swojego światopoglądu na tematy dotyczące współczesnego świata, jego mechanizmów, sensu i celów funkcjonowania jest znacznie większa i nie musi tylko obejmować czytania wieloletstrowicowych książek, ksiąg, traktatów filozoficznych, politycznych, religijnych, społecznych oraz lektur szkolnych. Jednocześnie trzeba uważać, by nie popaść w uzależnienie i nadmierną komputeryzację swojego życia codziennego. Każda metoda walki z Systemem jest dobra, jednak trzeba ją stosować z umiarem, umieć i wiedzieć, jak ją zastosować wzorem instrukcji obsługi danego urządzenia.

Mentalność

To jest również bardzo trudne, ale bez zmiany mentalności nie uda się zmienić czegokolwiek. Serce czasem się rwie do walki z Systemem, ale mentalność... no właśnie. Bardzo wygodnie jest siedzieć na dupie, nic nie robić, nic nie zmieniać i tylko czekać na kolejnego generała Franco czy jakiegoś króla Polski, który przyjdzie z Nieba, zrobi porządek z tym światem i na jego miejsce ustanowi nowy. O tym, jak bardzo ważne jest przełamanie mocy Systemu w kształtowaniu ludzkiej mentalności, bardzo dobrze napisał Bartosz Biernat w tekście pt. „Niewolnictwo Ducha” na portalu Trzecia Droga, więc warto powtórzyć tę myśl. Wyróżnia on trzy typy współczesnego Polaka – konformistę, reformistę i patriotę. Konformista zdaje sprawę z okupacji naszego kraju i niszczenia tkanki narodowej, ale boi się wystąpić przeciw temu ze strachu przed represjami ze strony Systemu, dlatego najczęściej ucieka z powrotem w szarą rzeczywistość. Reformista zamierza zreformować System, by ten był jedynie środkiem do umocnienia się obozu prawicy/neokonserwatyizmu, a co prowadzi do utrwalania wespół z systemową lewicą zdobywszy demoliberalizmu. Patriotą z kolei zdaje sprawę z mechanizmów Systemu i konieczności walki z nim, jednak posiada przypadłość marudera, który po kilku akcjach (nieodnoszących sukcesu masowego) rezygnuje z działania na rzecz Sprawy.

Walka z Systemem nie jest jedynie rozpisaną od A do Z operacją obliczoną na lata, ale jest także codziennie prowadzoną praktyką. Ta walka wymaga oprócz podanych przeze mnie czołowych elementów również czasu, siły woli, cierpliwości, samozaparciu, gotowości do poświęcenia dóbr materialnych, a nawet tego, co najcenniejsze – życia za Sprawę. Praktyka walki jest realizowana na każdym polu – aktywizm uliczny, propaganda poprzez ulotki i plakaty, budowanie medialnej alternatywy za pośrednictwem Internetu, akcje społeczne, pomocowe i charytatywne dla obywateli, pikety, marsze, manifestacje, edukacja dzieci i młodzieży, krzewienie sportowego trybu życia etc. Musimy pamiętać, że tam, gdzie nie będzie nas, mogą swoje wpływy rozszerzać nasi przeciwnicy i tym samym jedna ze sfer może zostać stracona nawet bezpowrotnie.

„Jedną radę mam dla Ciebie/Jeśli chcesz zmieniać świat/Zacznij od siebie!” – tak, to są słowa utworu z legendy polskiego punk rocka, jaką jest zespół Dezerter. Krótko i konkretnie mogą one zobrazować, od czego należy rozpoczynać zmianę. Przez zwycięstwo w sobie – do zwycięstwa w narodzie!

Adam Busse

Pamiętajmy o mieście!

Polski nacjonalizm cierpi na wiele chorób typowych dla prawicy, jedną z nich jest brak zainteresowania tematyką miejską, często jedynym pomysłem narodowców na miasto jest zmiana nazw paru ulic. Trudno dziwić się ludziom, że uważają nas za oderwanych od rzeczywistości jeżeli nie zajmujemy się rzeczywistymi problemami tylko żyjemy historią i śnimy o Wielkiej Polsce (oczywiście nie zadając sobie pytania czym by konkretnie miała być). Musimy w końcu zrozumieć, że życie narodu toczy się na poziomie miasta, gminy, dzielnicy, a nacjonalizm ma znaleźć rozwiązania jego problemów.

Jedną z największych bolączek naszego ruchu jest brak zainteresowania problemami lokalnych społeczności. Mówiąc o Wielkiej Polsce i żyjąc historią zapominamy o tym co jest ważne dla mieszkańców. Wielkiej Polski nie zbudujemy krzycząc o obalaniu komuny 26 lat po Okrągłym Stole i nosząc patriotyczne koszulki, Ona zaczyna się na poziomie gminy czy dzielnicy. Obowiązkiem nacjonalisty jest codzienna ciężka praca dla narodu w skali lokalnej, tymczasem bardzo często myśląc o wielkiej polityce zapominamy o tym co najważniejsze dla Polaków. Nie jestem wrogiem zaangażowania politycznego, wręcz przeciwnie, ale uważam, że do polityki powinni iść ludzie najzdolniejsi, którzy wykazali się podczas wielu lat pracy społecznej. Wielu z nas tego nie rozumie i zamiast skupiać się na działaniu oczami wyobraźni widzi siebie w ławach poselskich, mimo że jest w szeroko pojętym ruchu od kilku miesięcy. My mamy być przodownikami pracy społecznej, ludźmi autentycznie obecnymi w życiu narodu, a to toczy się w społecznościach lokalnych.

Marząc o wielkiej polityce dwudziestoletni narodowcy marzą o dietach poselskich, ale mało kto myśli o starcie do rady gminy czy osiedla i pracy dla swojej okolicy. Tymczasem to właśnie tu jest najwięcej do zrobienia, realna możliwość działania i autentyczna służba narodowi, czyli to wszystko o czym często zapominamy.

Muszę w tym momencie wspomnieć o tak zniechęconej w naszym środowisku lewicy, która w przeciwieństwie do nas naprawdę interesuje się tematyką miejską. Ludzie patrzący na ręce lokalnym władzom, stający po stronie mieszkańców zagrożonych eksmisją, tworzący ruchy miejskie czy protestujący przeciwko podwyżkom cen biletów zyskują sympatię mieszkańców, którzy nigdy ani anarchistami, ani żadną nowoczesną lewicą nie zostaną, ale będą ich kojarzyć jako w porządku chłopaków robiących coś dobrego lokalnie. My mamy o wiele łatwiej! Hasła patriotyczne, wspólnotowe o wiele łatwiej trafiają do zwykłego człowieka niż mrzonki o anarchii, co widać choćby po różnicy we frekwencji na demonstracjach. Jednak co z tego, skoro dla większości z nas problematyka lokalna nie istnieje?! Działalnością dla miasta i regionu nie jest walka o pomnik czy nazwę ulicy!

Każdy z nas powinien rozejrzeć się w swojej okolicy i zastanowić się co jest aktualnie najważniejsze dla mieszkańców. Bardzo podobała mi się praktyka, którą pamiętam z Młodzieży Wszechpolskiej czyli zaczynanie spotkań organizacyjnych od omówienia bieżących spraw w mieście, dzięki temu można wspólnie zastanowić się co można zrobić na płaszczyźnie lokalnej, na jakie problemy zareagować.

Jednym z najlepszych przykładów zaangażowania organizacji nacjonalistycznych w sprawy ważne dla regionu i jego mieszkańców był udział w protestach górniczych i walka w obronie polskich kopalń, to właśnie wtedy Ślązacy zobaczyli, że nacjonałiści to ludzie, którym naprawdę zależy na sprawach dla nich ważnych. Górnicy i ich rodziny odczuli pomoc zarówno materialną jak i w protestach w momencie kiedy toczyła się walka o przyszłość całego regionu.

Poza sprawami bieżącymi w danym mieście, jest też wiele kwestii pojawiających się w całym kraju, które wymagają zaangażowania nacjonalistów. Postaram się zwrócić uwagę Czytelnika na kilka takich

problemów, ale na pewno nie jestem w stanie wymienić choćby połowy z nich, chcę zachęcić do myślenia o problematyce lokalnej i pracy społecznej w swoim otoczeniu, a nie pisać podręcznik w którym zawarte jest wszystko i nie można go w żaden sposób przekroczyć.

Dobrym pomysłem jest promowanie zdrowego trybu życia wśród najmłodszych mieszkańców naszej wsi czy miasta. Można pomyśleć nad organizacją turniejów piłki nożnej, koszykówki czy siatkówki dla dzieci z okolicy. Warto upomnieć się o miejsce do treningów street workoutu, który Ważnym tematem jest też uświadamianie młodzieży zagrożeń jakie niosą ze sobą alkohol i narkotyki, pokazując jako alternatywę właśnie sport. Dlatego jestem zwolennikiem łączenia turniejów w sportowych z propagandą straight edge.

Edukacja patriotyczna młodzieży powinna być prowadzona w oparciu o lokalnych bohaterów. Dla dziecka wychowanego na Łazarzu czy Jeźycach najlepszym wzorem będzie generał Taczak czy uczestnicy Poznańskiego Czerwca, tym bardziej, że bardzo prawdopodobne jest, że ktoś z rodziny Kasi, albo Jasia brał udział w Powstaniu czy Czerwcu. Zawsze uważałem tożsamość lokalną za bardzo ważny element tożsamości narodowej i popieram wchodzenie do świetlic środowiskowych z patriotyzmem lokalnym, na przykład ucząc dzieci gwary czy organizując wycieczki po mieście i regionie, ewentualnie konkursy wiedzy, plastyczne, albo literackie o tematyce lokalnej.

Mając więcej środków można wspólnie z parafiami inicjować wydarzenia kulturalne, takie jak koncerty czy pokazy filmów, także promować rzeczy związane z regionem jednocześnie integrując lokalną społeczność zapewniając atrakcje dla rodzin i dzieci. Warto też zainicjować wymianę książek pomiędzy mieszkańcami. Tego typu inicjatywy są potrzebne zwłaszcza w małych miejscowościach, gdzie dzieje się niewiele, zwłaszcza na płaszczyźnie kulturalnej.

Niestety bardzo rzadko zajmujemy się budżetem obywatelskim, dzięki któremu mieszkańcy mogą zdecydować o sfinansowaniu ważnych dla nich inicjatyw. Równie ważny jest start do rad gmin czy osiedli czy występowanie z własnymi inicjatywami uchwałodawczymi, pod tym względem bardzo dobrze dzieje się w Szczecinie, gdzie nacjonaści najpierw startowali do rad osiedli, a następnie podjęli walkę o darmowe bilety komunikacji miejskiej dla dzieci do lat 13. Możliwości korzystnych dla mieszkańców inicjatyw uchwałodawczych jest wiele i każdy powinien najlepiej wiedzieć co jest najbardziej potrzebne i jednocześnie możliwe do zrealizowania w jego mieście.

Kolejną ważną dla mieszkańców sprawą jest transport publiczny. Tutaj problematyka jest szeroka i zróżnicowana w zależności od tego czy mówimy o wielkim mieście czy tak zwanej „Polsce powiatowej”. Pochodzę z małej miejscowości - 4,5 tysiąca mieszkańców, problemem jest dotarcie bez samochodu do oddalonego o 12 km Konina, zarówno PKS jak i MZK kursują bardzo rzadko, zwłaszcza w dni wolne od nauki szkolnej, a ponadto ten pierwszy życzy sobie za przejazd ponad 7 zł. Sytuacja miejscowości mniejszych i bardziej oddalonych od stolicy powiatu jest oczywiście o wiele gorsza. W takich sytuacjach ważne będzie upominanie się o częstsze połączenia i niższe ceny biletów. Jako mieszkaniec Poznania dostrzegam przepełnione i zbyt rzadko kursujące tramwaje czy autobusy i wysokie ceny biletów, które wręcz zachęcają do jazdy na gapę. Działając w dużym mieście można walczyć o częstsze kursy na najbardziej uczęszczanych liniach i rozsądne ceny biletów bo to jest ważne dla mieszkańców.

Możliwości prospołecznych działań na szczeblu lokalnym jest naprawdę bardzo wiele i wszystko zależy od zapału do pracy i własnej pomysłowości, można walczyć o tereny zielone, biblioteki czy sprzeciwiać

się budowie kolejnych supermarketów, które niszczą lokalny handel, bronić zakładów pracy... Warunek jest jeden, trzeba po prostu naprawdę być nacjonalistą i chcieć pracować.

Ważna jest znajomość specyfiki swojej okolicy. Problemy mieszkańców Poznania i bieszczadzkiej wsi są bardzo różne, dlatego nie można stworzyć jednego wzoru działalności lokalnej, której będziemy się ściśle trzymać. Pisałem ten tekst z perspektywy długoletniego aktywisty działającego w Poznaniu, ale pochodzącego z małej miejscowości na wschodzie Wielkopolski. Przyniesione przykłady dotyczą spraw rzucających mi się w oczy na własnym podwórku, ale wiele z tych rzeczy to problemy o charakterze ogólnopolskim. Celem tego artykułu było zainteresowanie polskich nacjonalistów problematyką lokalną i udziałem w codziennym życiu swojego miasta czy gminy.

Kiedy rok temu w Poznaniu zaczęliśmy prace nad organizacją pierwszej edycji Kongresu Narodowo-Społecznego jednym z naszych celów było zwiększenie zainteresowania nacjonalistów problematyką lokalną, żeby nie być gołosłownymi zaczęliśmy działać na własnym podwórku, przyglądamy się rządowi Jaśkowiaka, MW zorganizowała turniej dla dzieciaków z okazji 1 marca, jest również kilka ambitnych projektów nad którymi pracujemy i niedługo ujrzą światło dzienne.

Pominąłem aspekt działalności charytatywnej – wsparcia dla domów dziecka, domów samotnej matki czy ośrodków dla bezdomnych, a także krwiodawstwa. Nie deprecjonuję znaczenia takich działań, wręcz przeciwnie, uważam je za bardzo ważne i sam przez lata mojej działalności poświęcałem im wiele uwagi. Niemniej jednak taka działalność jest przez organizacje narodowe prowadzona regularnie (poza wsparciem bezdomnych, którym zajmuje się głównie poznańska MW, kiedyś NOP zorganizowało akcję pomocową), a ponadto nie dotyczy stricte codziennego życia lokalnych społeczności.

Tomasz Dryjański

Jaki katolicki uniwersalizm?

Polemika o kształcie przyszłej Europy.

Niniejszy tekst jest polemiką do artykułu „Katolicki uniwersalizm kontra ateistyczny globalizm” z poprzedniego numeru „Szturmu”.

"Zasadniczy kontrast panuje (...) nie pomiędzy chrześcijańskim Zachodem, a ufundowanymi na innych religiach cywilizacjami Wschodu, lecz pomiędzy światem tradycjonalistycznym w różnych religiach, a światem modernistycznym, który jest historyczną anomalią, objawem wykolejenia się Zachodu. Nowoczesnej cywilizacji europejskiej brakuje już „świętego cementu” religii, mistycznej symboliki i metafizyki, który spaja każde społeczeństwo tradycyjne. Poprzez nowożytne odseparowanie religii od

polityki i lansowanie zasady równości zniszczona została w społeczeństwach zachodnich hierarchia duchowa, moralna i społeczna."

Jacek Bartyzel, Na skrzyżowaniu cywilizacji: <http://www.legitymizm.org/na-skrzyzowaniu-cywilizacji>

Cieszę się bardzo, że taki zagorzały tradycjonalista i katolik jak prof. Jacek Bartyzel rozumie jak się sprawy mają. W istocie jest tak, jak napisał. Co tu w takim razie dodawać? Niestety, należy coś dodać, gdyż nadal są ludzie, którzy mentalnie tkwią ze dwie, trzy epoki wstecz, którzy nie rozumieją w jakiej rzeczywistości przyszło nam funkcjonować - czy nam się to podoba, czy nie.

Powiem łopatologicznie - czas katolickiego totalizmu w Europie się skończył. Bezwrotnie. I niezależnie od tego, jak bardzo katolicy fundamentaliści chcieliby zaklinać rzeczywistość, fakty są jakie są. Wypowiedzi typu „Nowa KONFEDERACJA państw katolickich, a w przyszłości EUROPEJSKIE IMPERIUM KATOLICKIE!” są, z całym szacunkiem, godne uśmiechu politowania. Pragnę przypomnieć, że spora część Europy jest (post-)protestancka, cześć, (post-)katolicka, a cześć - (post-)prawosławna. W jaki sposób powstać miałyby takie imperium. Siłą nawracając wszystkie niekatolickie państwa Europy? Bądźmy poważni.

Praktycznie cała nacjonalistyczna Europa się tym pogodziła, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Identytaryzm we Francji, Niemczech, Austrii, Czechach, Słowenii itp. to ruch, który integruje zarówno politeistów jak i chrześcijan. W Szwecji Nordisk Ungdom składa się zarówno z katolików jak i odynistów, którzy zgodnie nastawieni są anty-protestancko. Na Łotwie partia „Wszystko dla Łotwy!” zaczęła jako grupa „pogańska”, z czasem zaczęła przyjmować również katolików, a dzisiaj jest w parlamencie. O stosunku do chrześcijaństwa w Europejskiej Nowej Prawicy – zwłaszcza w osobie hołubionego również przez katolików Alaina de Benoist – nie muszę chyba wspominać.

Autor artykułu pyta: „Miłość i szacunek do własnego Narodu nie może być też numerem pierwszym w naszym systemie wartości, co coraz częściej niestety widać w tzw. kręgach narodowych. A gdzie sprawy Kościoła i Pana Boga? A jeżeli już ten Pan Bóg gdzieś jest, to jest taki trochę na uboczu, nieśmiało, bo tak po prostu wypada. I zazwyczaj, jak już jest, to jest to Pan Bóg w wydaniu takim, jak tego chcą Jego i nasi wrogowie – w wydaniu modernistycznym, skażonym herezją II Soboru Watykańskiego (Nowa Msza itp.). Nacjonalizm bez Boga to wynaturzenie porównywalne do ideologii bolszewizmu i hitleryzmu.”

Na katolicyzm patrzeć można różnie - idealistycznie i realistycznie. Można patrzeć idealistycznie jako na wiarę jedyną, prawdziwą itd. itp. a cała reszta to „poganie” i głupcy, którzy z uporem maniaka nie chcą tej (oczywistej, rzecz jasna) prawdy przyjąć, a wiara i kościół są tożsame. Można też patrzeć realistycznie. Katolicyzm to więcej niż tylko religia - to siła polityczna (podobnie jak islam), jak również hierarchia/organizacja (Kościół katolicki), grupa nacisku („lobby” watykańskie w postaci różnych organizacji jak Opus Dei, zakon jezuitów itd.) jak i osobne państwo (Watykan). Jak każde państwo, ma swoje własne interesy, które nieraz bywają sprzeczne z interesami innych państw. Oprócz tego, w samym KK w Polsce też są różne frakcje (tzw. kościół "łagiewnicki" i "toruński").

Podnoszona coraz częściej wśród moich znajomych katolików kwestia problematyczności II Soboru pokazuje jasno, że dostrzegają różnicę w wierze katolickiej (jako system wierzeń i wartości) i kościele (jako organizacji/hierarchii). Co mnie najbardziej frapuje to to, że jeżeli podważać autorytet papieża, Watykanu na podstawie tego, że II Sobór miałby być „herezją”, to w takim razie kto lub co ma być

wyznacznikiem tego co prawdziwie katolickie? Kto ma ten autorytet? Kto ma być sędzią w tej kwestii? Kto daje prawo do bycia sędzią w tej sprawie?

Dla mnie smutne jest to, iż spora ilość polskich katolików nie dostrzega faktu, iż interes Watykanu nie jest zawsze zgodny z interesem Polski. Kto zna trochę historii powinien zdawać sobie sprawę, że Kościół katolicki, czy też Watykan, nieraz działał na szkodę Polski. Nie będę się teraz to zagłębiał, ale kto nie wie o czym mówię niech sprawdzi sobie chociażby hasła typu papież „Grzegorz XVI” czy encyklika „Cum primum”. Podobne przykłady można mnożyć*. No i co z tego? Ano to, że należy sobie zdać sprawę, że interes Watykanu/KK nie jest zawsze zgodny z interesem Polski. Nie zaprzeczam, że bywało wiele patriotów wśród księży (zwłaszcza wśród „dołów” hierarchii KK w Polsce), ale ja tutaj mam na myśli przede wszystkim „góre”, głównych decydentów. Natomiast, chciałbym każdego nacjonalistę-katolika spytać jak ustosunkowałby się do cytatu ks. Kazimierza Lutosławskiego: "Cóż by ci przyszło z wolnej ojczyzny, gdyby Kościół miał na tym stracić?" [Czuj duch, podręcznik dla młodzieży harcerskiej z 1920]. To ma być autorytet?!

Kolejną kwestią jest to, że głoszenie tezy, iż Polska jest krajem katolików jest historycznym fałszem. Polska to nie tylko katolicy, ale również protestanci (których swego czasu było więcej w polskim sejmie niż katolików!**), prawosławni, muzułmanie i politeiści. Przypominam, że Polska była najpotężniejsza, gdy była wielowyznaniowa - gdy ludzie różnych wiar żyli ze sobą w harmonii (jak to niedawna w Syrii). To jednostronna polityka Soboru Trydenckiego i działalność jezuitów, urabiająca wszystko na jedno kontrreformacyjne kopyto, doprowadziła do upadku potęgi naszego kraju (z czym zgadza się nawet taki fanatyczny katolik jak Jan Mosdorf). Moment, gdy duch trydentu zajął miejsce ducha konfederacji warszawskiej - to był gwóźdź do trumny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Znamienna dla mnie jest hipokryzja co poniektórych - którzy chwalić politykę Iranu, czy Hezbollahu wobec tamtejszych "innowierców" (tzn. chrześcijan), nie chcą wykazać się podobną postawą wobec „innowierców” w Polsce. Jak Kalego szanować - to dobrze, jak Kali szanuje - to źle.

Wbrew obiegowej opinii, w szlacheckiej Rzeczypospolitej tożsamość polska wcale nie była tożsama z katolickością. Tożsamość Polaka oparta była zasadniczo na dwóch elementach. Oddam teraz głos historykowi:

„(...) szlachta wypracowała niezwykle spójną strukturę kulturową i światopoglądową opartą na dwóch z pozoru wzajemnie wykluczających się elementach. Pierwszym z nich było odkrycie starożytnego Rzymu, którego instytucje zwyczaje i koncepcje ideowe stały się stopniowo wzorem w Rzeczypospolitej. (...) Stało się to również przyczyną odejścia w okresie późnośredniowiecznym od mody na długie włosy, przyjęcia „rzymskiego” sposobu strzyżenia głów i akceptacji renesansowych tendencji w architekturze. Na poziomie psychologicznym wyrobiło w Polakach poczucie przynależności do rodziny europejskiej, opartej nie na Kościele czy Cesarstwie, lecz na cywilizacji rzymskiej.” [A. Zamoyski, „Polska”, s. 130]

Drugim z nich było oczywiście, dobrze znane, „sarmackie pochodzenie”, gdyż bardziej do ówczesnych Polaków przemawiał wizerunek swobodnego, sarmackiego wojownika niż chrześcijańskiego rycerza feudalnego. [A. Zamoyski, op. cit., s. 131]

Ostatnią kwestią którą poruszę jest to, że nawet wśród katolickiej szlachty było nieraz dużo rezerwy wobec Watykanu. Bardzo lubię cytować skargę, złożoną w XVI w. przez posła na posiedzeniu sejmu:

„Ichność księża pozywają nas (...) tytułami swymi, ciągnąc nas ku jakiemuś prawu cudzoziemskiemu, rzymskiemu, przeciwstawnemu prawom i wolnościom koronnym naszym, rozciągając w tym jurysdykcję swą i pana swojego, rzymskiego papieża, której jurysdykcji, jako jej w prawie naszym nie widzimy, tak też jej na siebie nieść nie możemy ani nie chcemy; bo my ni o czyjej jurysdykcji nie wiemy, jeno o zwierzchności Króla Jego Mości, naszego Pana” [A. Zamoyski, op. cit., 86].

Podsumowując, twierdzenie iż Polska to wyłącznie kraj katolików jest historycznym i ideologicznym fałszem, a „Katolickie Państwo Narodu Polskiego” nie wypaliło. Czas na to był, ale to już przeszłość. Czas na nowy projekt.

Ośmielę się stwierdzić, iż bardziej aktualnym projektem, i to projektem bardzo na czasie, byłaby Druga Rzeczpospolita Obojga Narodów - gdzie zarówno katolicy, prawosławni, jak i rodzimowiercy (którzy są zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie i innych państwach słowiańskich) mogliby żyć w harmonii; i być razem zjednoczeni przeciwko degeneracji „nowoczesnego świata”, z jego liberalizmem, materializmem i dekadencją.

„(...) naszym pierwszym i najważniejszym obowiązkiem jest uznanie się za spadkobierców europejskiej pamięci. Trzeba przyznać, że każdy z nas „dobrych Europejczyków” w nietzscheańskim tego słowa znaczeniu, może zmienić swoją religię, swoje przyzwyczajenia, swoje poglądy polityczne, swój kraj, swoją dą, swoją narodowość, a nawet swoje paszporty. Ale nigdy nie możemy uciec od naszego europejskiego dziedzictwa. (...)

Nie obcy, ale kapitaliści, bankierzy, antyfiarze i architekci nowego porządku światowego są naszymi głównymi wrogami. Najlepszy ze wszystkich światów są naszymi głównymi wrogami. Aby ich odeprzeć należy ożywić świadomość naszego kulturowego dziedzictwa. Odeprzeć należy nam ożywić naszą rasową świadomość naszego dziedzictwa kulturowego. Trzeba iść równo iść w szeregu. Nie można zaprzeczyć rzeczywistości a nasze rasowe dziedzictwo nigdy się nie zmienia.

Rasa, jak pisał Julius Evola jest nie tylko sprawą biologiczną, to także nasza duchowa odpowiedzialność za przetrwanie Europejczyków i Europy."

dr Tomislav Sunić, Zachód przeciwko Europie, <http://3droga.pl/idea/sunic-zachod-przeciwko-europie/>

* Pragnę przypomnieć, że to w dużej mierze poprzez wciskanie „na siłę” katolicyzmu kozakom (rola jezuitów) wywołane zostały bratobójcze wojny polsko-ukraińskie, których żniwo zbieramy do dzisiaj.

** W latach pięćdziesiątych XVI w., protestanci stanowili większość w polskim sejmie (sic!). Analogicznie było z senatem – w 1572 r. zasiadało w nim 36 protestantów, 25 katolików i 8 prawosławnych senatorów.

Paweł Bielawski

Teologia wyzwolenia źródłem inspiracji?

Nie ulega wątpliwości, że współczesny nacjonalista katolicki ma trudną rolę do spełnienia w narodzie. Musi on bowiem być nie tylko człowiekiem o nienagannej wewnętrznej dyscyplinie i sile oraz głębokim uduchowieniu, ale również powinien twardo przeciwstawiać się wszelkim niesprawiedliwościom, czy wykluczeniom społecznym przodując w pracy, będąc środowiskowym liderem. Wszechobecne zmyry dzisiejszego świata Zachodu – konsumpcjonizm, materializm i hedonizm – tego wymagają. Konieczność zaangażowania katolików w sprawy doczesne podkreślali niejednokrotnie nawet hierarchowie kościelni (z papieżami włącznie). Sama Katolicka Nauka Społeczna wskazuje na tę powinność. Mimo wszystko Kościół napomina nas, że to Bóg jest Panem historii. Ta nauka wraca regularnie – szczególnie gdy w dziejach pojawiają się nurty myślowe chcące uczynić z człowieka kogoś więcej, niż jest on w rzeczywistości. Wydawać by się mogło, że takim zjawiskiem jest również „teologia wyzwolenia”. Tekst ten będzie próbą odpowiedzi na pytanie, czy jest tak w rzeczy samej oraz czy można ewentualnie zaczerpnąć inspiracji z tego nurtu teologicznego.

Na wstępie warto zaznaczyć, że „teologia wyzwolenia” nie jest jednolita. To ruch teologiczny w Kościele katolickim powstały po Soborze Watykańskim II, który występował szczególnie w Ameryce Łacińskiej, choć należały do niego również osoby z innych części świata. Jego podstawowym wyróżnikiem było odczytywanie i promowanie wizji Ewangelii jako tej, która przedstawia Chrystusa-wyzwolicielem, który przywraca sprawiedliwość. Można powiedzieć, że poza forsowaniem wyzwolicielskiej natury Pana Jezusa istotną rolę odgrywały również dwa inne elementy – konieczność nieutrudniania wszystkim wiernym zrozumienia istoty chrześcijaństwa oraz traktowanie postawy solidaryzmu społecznego jako godnego narzędzia dostąpienia Zbawienia. O ile z tymi trzema filarami trudno się nie zgodzić, to kolejny – idąc o kilka kroków dalej – jest wypaczeniem idei „teologii wyzwolenia”. Mowa o marksizmie, który to bez cienia wątpliwości nie mógł zostać przyjęty przez wyższych hierarchów kościelnych. Przez głoszenie tez marksistowskich i zaangażowanie niektórych kapłanów oraz osób świeckich w radykalne ruchy społeczne została wydana przez Kongregację Nauki Wiary „Instrukcja o niektórych aspektach teologii wyzwolenia – Libertatis nuntius”, która to pozostawiła wrażenie całościowo odrzucającej nauki owego ruchu teologicznego. Na szczęście półtora roku po wyjściu na świat wspomnianego dokumentu światło dzienne ujrziała „Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu – Libertatis conscientia”, która w swoisty sposób miała uratować te pozytywne wartości „teologii wyzwolenia”. Koniecznym jest zauważenie, że oba dokumenty wydane zostają podczas pontyfikatu świętego Jana Pawła II. Na tej podstawie nietrudno dojść do wniosku, że to głównie dzięki staraniom naszego papieża duch ruchu teologicznego, który jest tematem tego tekstu, zostaje uszlachetniony. Co by to miało znaczyć? Właśnie dzięki zainteresowaniu papieża-Polaka sprawą różnorodności „teologii wyzwolenia” ruch ten nabrał ostatecznie czysto chrześcijańskiego charakteru, a jego ekstrema, które zakładały, że lud może wyzwolić się sam i nie potrzebuje w tym pomocy boskiej, zostały wykluczone.

Czy nacjonalista katolicki powinien być apologetą „teologii wyzwolenia”? Na pewno każdy z nas powinien wspomniane trzy filary tego ruchu wyryć sobie w sercu. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że Jezus Chrystus jest przede wszystkim naszym Wyzwolicielem i Zbawcą. Trzeba nam także pokory wobec każdego człowieka, który przychodzi do Kościoła – niezależnie od jego predyspozycji intelektualnych, statusu społecznego, czy majątności. Ponadto każdy z nas musi obrać drogę

solidaryzmu społecznego wiedząc, że ta sprawa, iż naród jest jednym i że jako jedno do zbawienia zmierza.

Michał Walkowski

Szukając nowych inspiracji. O potędze stowarzyszeń – dlaczego warto sięgnąć po Edwarda Abramowskiego?

Dzisiaj, kiedy uwaga społeczeństwa jest zaprzęgnięta reformami państwowymi, kiedy rozmaite stronnictwa współubiegają się o postawienie programu żądań, zabezpieczającego najlepiej prawa i wolności obywatelskie, warto jest przypomnieć sobie, że istnieje forma współżycia, stojąca poza organizacją państwową, a która zdolna jest nie

tylko do wykonywania wszelkich zadań społecznych, lecz zarazem

zabezpiecza najlepiej i najszczerzej wolności obywatelskie. Formą tą

są stowarzyszenia.

E. Abramowski

W czasach, gdy państwa Europy zachodniej zaczynają kontrolować każdy obszar życia swoich obywateli, nacjonalistyczne i anarchistyczne ruchy antysystemowe coraz poważniej działają na rzecz wytworzenia tzw. „państwa w państwie”. Zapoczątkowane w II połowie XX wieku przez skrajną lewicę idee operaizmu i autonomizmu stworzyły nową formę prowadzenia polityki. Do dziś stanowią inspirację dla anarchistów i nacjonalistów w wielu krajach europejskich. Na stałe zdeterminowały ruch nacjonalistyczny w zachodniej Europie. Wpływy te możemy odnaleźć m.in. w Italii, RFN, Francji, czy Hiszpanii. Podobne rozwiązania nieśmiało próbują przebijać się również w Polsce, gdzie natrafiają na opór doktrynerów zakochanych w polskiej myśli politycznej początków XX wieku. Zostają uznane za niepolskie - niepotrzebne do budowy Wielkiej Polski.

Historia polskiej myśli politycznej zna jednak przypadki osób, które w XIX, czy XX wieku głosiły bardzo podobne idee, które obecnie stanowią inspirację dla zachodnich kolegów polskich narodowców. Wystarczy wspomnieć odkrywanych na nowo Kazimierza Zakrzewskiego, czy Stanisława Brzozowskiego. Idee te zaczynają budzić dyskusję, pozwalają „politycznym archeologom” na odejście od endeckich stereotypów i zwrócenie się w innym kierunku niż oficjalna linia pewnej organizacji. We Francji nacjonałiści czytają Proudhona, interesują się eksperymentem ideologicznym jakim było Cercle Proudhon, czy otwarcie sięgają po Che Guevarę. W RFN nikogo nie dziwi nawiązywanie przez grupy nacjonalistyczne do skrajnie lewicowego ruchu Autonomien. Lewicowy squatting jako sposób walki z opresyjnym systemem kapitalistycznej własności, zadomowił się na stałe w ruchu nacjonalistycznym Italii, czy Hiszpanii. Polska myśl lewicowa posiada w swojej historii wiele nazwisk, z których antysystemowiec XXI wieku może i powinien czerpać. Gdy w Polsce ruchy antysystemowe powoli dążą

do budowy własnych centrów kultury, zaczynają tworzyć stowarzyszenia o przeróżnym profilu działalności interesującą postacią, wartą przypomnienia jest Edward Abramowski.

Edward Abramowski urodził się 17 VIII 1896 roku w ziemiańskiej rodzinie. Od wczesnych lat przejawiał skłonności publicystyczne i naukowe. W czasie studiów zaangażował się w działalność polityczną w ugrupowaniach o charakterze socjalistycznym (m.in. II Proletariat, Zjednoczenie Robotnicze, PPS). W tym czasie dążył do zjednoczenia wszystkich, radykalnych organizacji łącznie z Ligą Polską. Na skutek choroby musiał wyjechać do Szwajcarii. To właśnie tam zaczął powoli rozwijać swoją oryginalną doktrynę. Odszedł od socjalizmu marksistowskiego uważając, iż socjalizm ten jest siłą, która powoduje rozrost władzy państwowej, likwiduje dawne podziały klasowe na rzecz nowego - obywateli i urzędników. Po powrocie, Abramowski prowadził wszechstronną działalność. Angażował się w pracę kół samokształceniowych i tajnych kursów szerzących niezależną oświatę oraz myśl niepodległościową, podejmował się inicjowania działalności grup kształcących się etycznie i propagujących hasła odnowy moralnej. Organizował także komuny głoszące i realizujące postulaty życia etycznego. W tym czasie, poza działalnością społeczną, rozwijał także swoje zainteresowania psychologiczne.

Po upadku rewolucji 1905 roku, poświęcił się idei kooperacji,. Abramowski uważał, że państwo nie jest konieczne do istnienia samodzielnej, dużej grupy społecznej. Można je zastąpić dobrowolnym związkiem zrzeszającym producentów, wytwórców, oraz innych osób angażujących się w życie społeczne. Abramowski był współzałożycielem pisma spółdzielczego Społem oraz przyczynił się do powstania Towarzystwa Kooperatystów,.

Po 1908 roku poświęcił się pracy naukowej. W 1910 roku Abramowski założył w Warszawie pierwszą placówkę psychologiczną, która później awansowała do rangi Instytutu Psychologicznego. Jego stan zdrowia systematycznie się pogarszał, ale nie zrezygnował z aktywności. W roku 1915 dostał posadę w Katedrę Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. W tym czasie utrzymywał kontakty z działaczami niepodległościowymi. Brał udział w zjeździe irredentystów wraz z m.in. Józefem Piłsudskim, Ignacym Daszyńskim, czy Stefanem Żeromskim. Po wybuchu I wojny światowej opowiedział się po stronie Legionów, później poparł plan federalistyczny Piłsudskiego. Zmarł 21 czerwca 1918 roku w Warszawie.

Poglądy Abramowskiego

Abramowski nawoływał do bojkotu państwa, rządzących i kapitalizmu. Działania poza ich wpływami, tworzenia własnych form organizacji społecznych. Bunt ten miał doprowadzić do wytworzenia się nowego typu człowieka – człowieka wyzwolonego, tworzącego oddolne samodzielne wspólnoty. Według Abramowskiego człowiek goniący za zyskiem, czy też podległy państwu nie potrafi zrozumieć idei sprawiedliwości społecznej, nigdy nie będzie wolny. Wolność w jego rozumieniu oznacza altruizm. Abramowski uważał, iż egoizm wynikający z kapitalizmu to zaprzeczenie ideałowi współpracy, siła rozbijająca, atomizująca społeczeństwo. Jednostka działająca samotnie stanowi łatwy cel dla biurokratycznego państwa, przywódców partyjnych, tworzy niewolnika w opresyjnym systemie społecznym.

Kapitalizm w ujęciu Abramowskiego to siła, podzielona między dwie, przeczące sobie tendencje. Pierwsza – dążenie do unifikacji i standaryzacji społeczeństwa, wykorzystujące ludzi z ich pierwotnego

środowiska, z tradycji i kultury. Druga - zachodzące procesy społeczne w stadium kumulacji tworzą sztuczną różnorodność. Prowadzi to do upadku tożsamości i moralności, zagubione jednostki uważają, iż tylko państwo jest siłą, która może im pomóc. Abramowski na długo przed powstaniem państwa totalitarnego mówił o możliwości ewolucji państwa w tym kierunku. Odrzucał również wizję socjalizmu marksistowskiego mówiąc o niej, jak o polityce wzmocnienia władzy państwowej, do upaństwowienia wszystkiego co jest możliwe, odebrania ludziom wolności. Nawoływał do tworzenia kooperatyw produkcyjnych, spożywczych, czy handlowych. Upatrywał w nich szansę na stworzenie nowego, sprawiedliwego systemu społecznego.

Abramowski nie był zwolennikiem rewolucyjnego zrywu. Uważał, iż termin „rewolucji” może mieć różne znaczenie w zależności od sytuacji społecznej. Odchodził od jednorazowego, rewolucyjnego rozwiązania, na rzecz ciągłej pracy, która w dłuższym wymiarze czasowym przyniesie pożądany efekt. Sądził, że rozwój spółdzielczości konsumenckiej i jej autonomizacja pozwoli na powstanie uregulowanego rynku, który wyprze rynek w ujęciu kapitalistycznym - rynek pełen kryzysów i zapaści. Według niego rewolucyjny charakter może mieć praca stowarzyszeń, sprzeciwiających się kapitalistycznym regułom rynku. Prowadzona przez nie kampania na rzecz działalności wspólnotowej, antykapitalistycznej to rewolucja o charakterze oddolnym, bez zbędnej teorii i górnolotnych haseł, poparta przez fakty społeczne. Działanie tego typu oddolnych inicjatyw powinno doprowadzić do stopniowego upadku kapitalistycznego państwa. Zamiast niego powstałaby samodzielna wspólnota skupiona w stowarzyszeniach, tworzących federację różnych grup zamiast jednolitego państwa.

Mimo interesujących rozwiązań Abramowski był pesymistą. O nadchodzących czasach pisał: przyszła właśnie kolej [...] stworzenia nowego gatunku wyższego lub patologicznego unicestwienia. Idea Abramowskiego, nie jest zbyt dobrze znana w Polsce. Rozwiązania proponowane przez prekursora polskiego anarchizmu mogą odpowiedzieć na wiele pytań, które zadają sobie dziś zarówno anarchiści, jak i nacjonaści. Jaką alternatywę przeciwstawić demoliberalnemu państwu, czy jest ono w ogóle potrzebne? Czy można wyrwać się z neokolonialnego poddaństwa, jak z nim walczyć? Abramowski podsuwa wskazówki, które nie tracą na aktualności w XXI wieku.

Kooperatywy anarchistów w Hiszpanii, czy RFN, zbuntowani zapatyści w Meksyku, nacjonalistyczne stowarzyszenia związane przez CasaPound i Hogar Social. To przykłady form działania, o których przecież pisał Abramowski. W dobie idei budowania internetowej, imperialnej „Wielkiej Polski” może warto zastanowić się, czy nie lepiej zacząć pracę u podstaw w swoim mieście? Skierować się na działanie, którego celem będzie odnowienie ducha lokalności i wzmocnienie więzi regionalnych? Narzuconą polskiemu społeczeństwu neokolonialną mentalność oraz jej twórców można jeszcze pokonać...

Tomasz Kosiński

Wypaczenie dawnego znaczenia słowa feminizm

To słowo samo w sobie ma oznaczać ideologię, której podstawą jest walka o równouprawnienie kobiet. Dziś jednak tym nie jest. Dziś feminizm, społeczeństwa zachodnie identyfikują pod pojęciem nowego ruchu feministycznego. A przecież to jest całkowitą nieprawdą i pokazuje niestety brak myślenia ze strony tych społeczeństw.

Tak naprawdę początki feminizmu, tego faktycznego, są datowane na koniec XVIII wieku. Co ciekawe, za pierwszy ideologiczny tekst teoretyczny feminizmu uznaje się Wołanie o prawa kobiety, autorstwa Mary Wollstonecraft. Opisała ona w nim, że kobiety powinny się kształcić, w stopniu odpowiednim o zajmowanych przez nie pozycji społecznych. Stwierdza też iż, powinny być one nazywane „towarzyszkami życia” swoich mężczyzn, a nie być traktowane przez nich przedmiotowo. Niestety reputacja autorki została pośmiertnie, zniszczona przez jej męża co doprowadziło do kompromitacji wyznawanych przez nią idei. Dopiero w XIX wieku nastąpiło ożywienie feminizmu, wraz z powstaniem masowych ruchów kobiecych. Ruchy te powstały w Stanach Zjednoczonych oraz w Wielkiej Brytanii. Druga połowa XIX wieku przyniosła kobietom prawną emancypację w wielu obszarach życia. Dla przykładu: w Stanach Zjednoczonych reformy prawa małżeńskiego przeprowadzono w latach pięćdziesiątych, natomiast w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tego samego wieku przeprowadzono natomiast reformy systemu edukacji, umożliwiające dziewczynkom zdobywanie wykształcenia. Był to wielki sukces ruchu kobiet. Kolejnym celem jakie sobie stawiał, była walka o prawa wyborcze. Tą walkę rozpoczęły sufrażystki, stosując metody nieposłuszeństwa obywatelskiego. Na wyspie Man, terytorium brytyjskim o szerokiej autonomii wewnętrznej prawo wyborcze kobiet wprowadzono już w 1881 roku. W 1902 roku w Australii, a co istotne w Polsce ustanowiono je w 1918 roku, (tylko w Finlandii, Islandii, Norwegii i Danii wprowadzono je wcześniej). Kolejną ciekawostką w tej tematyce jest fakt iż w Arabii Saudyjskiej wprowadzono je dopiero w 2015 roku.

Moim skromnym zdaniem to w czasach sufrażystek, kobiety faktycznie walczyły o swoje podstawowe prawa. Wtedy też ruch feministyczny był realną odpowiedzią na bariery napotymane przez kobiety w społeczeństwie. Dziś już tak nie jest, gdyż ten tak zwany „nowy ruch feministyczny” wyszukiwał, coraz to nowsze problemy, dzisiejsze „feministki” pałają do mężczyzn nienawiścią. Paradoksalnie dziś bardziej konserwatystki i nacjonalistki upominają się o swoje prawa i znają naturalne miejsce kobiet w obecnym społeczeństwie.

Kacper Sikora

„Historia Roja - czyli w ziemi lepiej słysać” - recenzja

Na ekranach polskich kin w końcu doczekaliśmy się wartościowego filmu o Żołnierzach Wyklętych. Produkcja faktycznie została ukończona 6 lat temu, jednakże pojawiło się wiele problemów w trakcie tworzenia filmu oraz związanych z produkcją - blokowano dokończenie obrazu przez zmieniony zarząd TVP i to dzięki społecznej zbiórce środków (w której aktywny udział brali narodowcy) udało się zakończyć postprodukcję i pokazać ostateczne dzieło polskiej widowni.

Przed jego wyświetleniem w polskich kinach wyświetlano zwiastuny: „Bóg nie umarł 2”, „Cuda z Nieba”, czyli zachodnich filmów o wartościach chrześcijańskich i „Smoleńsk”, co w dobie obecnej sytuacji politycznej mogło sprawiać złudne wrażenie, że „dobra zmiana” dotarła także do kin, co przy zalewie produkcji promujących neo-lewicowe, czy liberalne wartości jest jak najbardziej pozytywne.

Fabuła filmu opiera się luźno na rzeczywistych losach żołnierza NSZ i NZW Mieczysława Dziemiszewicza „Rojka”, oraz towarzyszy broni operujących w okolicach Ciechanowa po rozpoczęciu się czerwonej okupacji w Polsce. Obserwujemy bohaterów od rozproszenia się oddziałów podziemia po wkroczeniu Sowieców, przez powrotny powrót do lasu pod wpływem okrucieństwa czerwonych, a po sformowanie Pogotowia Akcji Specjalnej NZW oddziału, którego dowódcą został „Rój”.

Przez większość filmu narracja jest bezsprzecznie chaotyczna - mnie osobiście nie przeszkadzało to za bardzo w zrozumieniu fabuły dzieła, jednak utrudniało rozróżnienie bohaterów w niektórych sytuacjach. Śledzimy od początku losy wielu bohaterów. Od tytułowego bohatera, jego brata, innych członków podziemia, po ubekę, który ich ściga, nakłada się to w wielu stylach opowiadania, które się mieszają. Widoczne jest, że problemy twórców z realizacją i to niezdecydowanie stylów, montażu, zdjęć układa film w sposób chaotyczny, wrażenie to znika w ostatnich kilkudziesięciu minutach, gdzie narracja staje się już płynniejsza. Porównując jednak do innych filmów wojennych pod tym względem, chociażby współczesnych wojennych rosyjskich jak „Admirał” czy polskiego „Miasta 44” to chaos w narracji nie wydaje się być wyjątkowo rażący. Ostateczna wersja kinowa trwała 140 minut, jednak twórcy drastycznie film skrócili, zapewne po to by spełniał kinowe wymagania. Być może doczekamy się wersji reżyserskiej, bądź serialu, który przecież miał powstać razem z wersją kinową w pierwotnych zamiarach i taka wersja może być pozbawiona wspomnianej wady.

Zdjęcia w filmie są dobre, jednak jak wcześniej wspominałem, istnieją różne style narracji. Raz dorównują dobremu zachodniemu kinu, a raz zmieniają sceny na nieczytelne. Jako przykład podam scenę gry partyzantów w piłkę, czy scenę walki w momencie ogłoszenia amnestii przez komunistów. Szybkie, dynamiczne ujęcia na długim obiektywnie niepasujące do całości narracji - irytują. Przez drganie obrazu ruch są nieczytelne. Inna scena walki to świetnie nakręcona w spowolnionym tempie strzelanina w budynku PPR, znowu inna strzelanina przypomina bardziej pokaz rekonstrukcji historycznej, niż scenę filmową. Rzeczą, która kuleje można uznać udźwiękowanie scen walk. Odgłosy strzałów, artylerii, rykoszety, wybuchy brzmią jakby nie przeszły procesu postprodukcji i były wrzucone do filmu na surowo.

Muzyka za to jest bardzo pozytywną niespodzianką; jeden z czołowych polskich kompozytorów Michał Lorenc stworzył przejmującą ścieżkę dźwiękową, która świetnie komponuje się z klimatem filmu, który co najważniejsze jest naprawdę mocny. Niezapomniany motyw smyczkowy, który wprowadza w film z tonem westernowym, a podobny klimat w filmie utrzymuje się w wielu scenach. Krytykowano w filmie aktorstwo, jednak na pewno nie jest ono na takim poziomie żeby przeszkadzało w odbiorze. Krytyka może jest i słuszna, ale czemu się dziwić skoro głównego bohatera odtwarzał wokalista, Krzysztof Zalewski, który pierwszy raz zagrał w filmie – w moim odczuciu jak na filmowy debiut prezentował się przyzwoicie. Nowe, nieznane twarze w polskiej kinematografii były jak najbardziej dobrą decyzją. Szczególnie pozytywnie wyróżnili się na grze aktorskiej Piotr Nowak grający głównego ubekę, czy Marcin Kwaśny grający brata Rojka.

Na tle innych filmów wojennych polskich w ostatnich latach jak wspomniane już „Miasto 44”, czy „Tajemnica Westerplatte” „Historia Roja” wydaje się filmem wybitnym, a przynajmniej po prostu porządnym, klimatycznym, propagandowym filmem o Żołnierzach Wyklętych, pokazującym ich słabości, wątpliwości i cele. Bardzo dobrze oddano przejście z dużego oddziału partyzanckiego działającego w latach czterdziestych do oddziału złożonego z paru żołnierzy w latach pięćdziesiątych, gdy społeczeństwo już pogodzone jest z nową władzą, a resztki oporu zgniecione. Świetnie oddaje to scena napadu na bank spółdzielczy, gdzie ubrani cywilnie z wystającymi pod płaszczy mundurami Wojska Polskiego, wychodząc, rzucają hasła: „Niech żyje Polska”, „Precz z sowieckim okupantem” i nikt z osób zgromadzonych w budynku im nie odpowiada jakby ich kompletnie nie rozumiejąc. Jak mówi hrabina, która ocaliła "Roja" przed śmiercią są wyrzutem sumienia "Polska jaką znali już nie istnieje, jednak wychowanie, poglądy i mentalność nie pozwalały zaprzestać walki do samego końca".

Historia Roja jest filmem bezsprzecznie bardzo ważnym, bowiem opowiada bezpośrednio o żołnierzach NSZ, czyli o nacjonalistycznym polskim dziedzictwie. Pierwszy raz w filmie fabularnym padają w pozytywnym kontekście słowa: „Wielka Polska”, za które do dziś pewne demoliberalne, antyfaszystowskie organizacje próbują zamykać ludziom usta (patrz: sytuacja ONR ze szkołą w Płocku). Film ukazując się teraz podsumowuje przełom, który nastąpił. Przełom, na który czekaliśmy tak długo. Tym przełomem jest walka o pamięć Żołnierzy Wyklętych, ale także przełom walki środowisk narodowo-patriotycznych, czy po prostu nacjonalistycznych obecnie w Polsce o pamięć o swoich bohaterach. Film ten traktuję osobiście jako rozpoczęcie też pewnego etapu w polskim filmie dotyczącego podziemia antykomunistycznego. TVP ogłosiło produkcję dwóch seriali opowiadających o Żołnierzach Wyklętych. Miejmy nadzieję, że podniosą one poprzeczkę w polskich produkcjach wojennych, bo „Historia Roja” choć film porządny, jednak pokładanych w nim nadziei nie spełnił.

Witold Jan Dobrowolski

Św. Patryk i jego spuścizna dla Europy

Św. Patryk kojarzony jest głównie jako narodowy patron Irlandii. Warto pamiętać, że jest też patronem Nigerii. Opisywany święty uznawany jest przez Kościół katolicki jak i również prawosławny. Ciekawostką pozostaje również to, że uważa się go za patrona piwa.

W zachodniej kulturze pozostaje patronem fryzjerów, bednarzy, kowali górników, inżynierów oraz upadłych na duchu. Ponadto opisywany święty to także opiekun zwierząt domowych. Postać tego świętego jest bardzo ważna dla współczesnej Europy. Gdyby nie jego prace nad chrześcijańskim kościołem w Irlandii, możliwe, iż dzisiaj nie posługivalibyśmy się w piśmiennictwie wzorami większości liter.

Życie św. Patryka

Patryk urodził się w 385 (389) r., najprawdopodobniej w Walli. Za miejscowość wskazuje się Tabernie (Tubernie). Nie da się na chwilę obecną precyzyjnie wskazać położenia geograficznego tego miejsca. Z pochodzenia zapewne był Brytem. Jego ojciec miał na imię Kalpuriusz i zajmował stanowisko dekuriona w legionach rzymskich, aby następnie stać się chrześcijańskim diakonem. Wiadomym jest również, iż matka Patryka nazywała się Cenchesa. Dziadek Patryka również był chrześcijańskim kapłanem. Z racji tego mówi się, iż opisywany święty pochodził z rodziny kapłańskiej. Z drugiej jednak strony, pomimo wczesnego przyjęcia sakramentu chrztu, wychowywany był typowo w laicki sposób.

W wieku około 16 lat, Patryk został uprowadzony przez lokalnych piratów. Trafił do niewoli do Irlandii. Przymuszono go tam do pracy jako pasterz. Przez ten okres pogłębiła się jego wiara. Po 6 latach niewoli udało mu się zbiec - przepłynął statkiem do Galii, gdzie od razu podjął naukę. Okres ten trwał około 4 lata. Przyjął w tym czasie m.in. święcenia kapłańskie. Datuje się je najprawdopodobniej na 417 r. w miejscowości Auxerre.

Powracając z kontynentalnych nauk, św. Patryk miał jasnowidzący sen. Usłyszał on w nim wezwanie, aby powrócić do Irlandii w celu głoszenia nauk Jezusa Chrystusa. Zbiegło się to

z pewnymi wydarzeniami. W 432 r. po śmierci Palladiusza, pierwszego biskupa Irlandii, z polecenia ówczesnego papieża Celestyna I, otrzymał święcenia biskupie i został wysłany na Zieloną Wyspę z misją ewangelizacyjną. Warto podkreślić na koniec tego akapitu, iż św. Patryk miał styczność ze św. Germanem z Auxerre (najprawdopodobniej był jego nauczycielem) oraz był blisko spokrewnionym z Marcjuszem z Tours.

Działalność misyjną w Irlandii datuje się na lata 431-432. W tym czasie wielu mieszkańców wyspy bez problemu przyjmowało chrześcijaństwo. Patryk potrafił pozyskiwać dla sprawy wielu życzliwych ludzi m.in. lokalnych władców. Uważa się, że Irlandia przyjmowała Słowo Boże z bardzo wielkim entuzjazmem, pomimo np. wczesnych zakazów druidzkich wobec chrześcijańskiej religii.

W 442 r. św. Patryk, będąc w Rzymie, dostał polecenie od ówczesnego papieża Leona. Chodziło dokładnie o zorganizowanie w Irlandii hierarchii kościelnej. Dotychczasowa stolica biskupia w Armagh została siedzibą arcybiskupią, a następnie prymasów Irlandii. (Św. Patryk założył m.in. katedrę i klasztor w Armagh w 444 r. Miejsce to obecnie znajduje się w Ulsterze - Irlandia Północna). Podczas pracy tworzenia struktur terenowych, św. Patryk adoptował ją do lokalnych warunków. W Irlandii w tym czasie nie istniały typowe miasta jak na kontynencie. Z racji tego zakładał on parafie i biskupstwa z siedzibami organizowanymi na wzór klasztorów, zobowiązując duchowieństwo do życia w wspólnocie. Widać tutaj pewną zbieżność z naukami św. Augustyna. Niektórzy uważają, iż św. Patryk wzorował się na

św. Augustynie.

Ewangelizacja z rąk św. Patryka w konsekwencji doprowadziła do nawrócenia się na chrześcijaństwo północnej, środkowej oraz zachodniej części Irlandii. Ponadto stworzył on nową formę działalności kościelnej, która później przez historyków określana będzie jako Kościół iroszkocki. Z naukami tego świętego do Irlandii zawitało pismo, alfabet łaciński oraz dzieła klasyków w tym języku.

Za życia zastąpił wieloma cudami m.in. przywracał wzrok ślepcom, ożywił zmarłych oraz uwolnił Irlandię od plagi węży. Wąż w tamtym czasie był uosobieniem sił nieczystych.

Istnieje pewna anegdota, jak św. Patryk nauczał nowej wiary, posiłkując się trzylistną koniczyną. Chodzi dokładnie o kwestie Trójcy Świętej. Sparafrazować można te słowa m.in. tak: „Podobnie jak trzylistna koniczyna jest całością, tak i Bóg w Trzech Osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty.”

Koniec życia św. Patryk spędził najprawdopodobniej w klasztorze w Down, gdzie zmarł 17 marca 461 r.

Warto mieć na uwadze, że daty tutaj podane są zbliżone jak i podobnie wydarzenia. W wielu przypadkach, jeśli chodzi o żywoty świętych, traktować trzeba na zasadzie w większości przypadków jako mity i legendy. Nie zmienia to faktu, iż praca św. Patryka w stworzeniu własnego, odrębnego kościoła tzw. Kościoła iroszkockiego była ważna dla Europy, chociażby w kwestii rozwoju pisma.

Św. Patryk pozostawił słowo pisane, które dzisiaj traktować trzeba jako źródła. Pierwsze z nich określane są mianem „Wyzwań”, natomiast drugie to „List do Korotyka” - bandyty, który wymordował i wziął wielu chrześcijan do niewoli z Irlandii.

Relikwie św. Patryka przechowywane były w klasztorze Glastonbury. Ostatecznie zostały zniszczone przez protestanckich Anglików.

Kościół iroszkocki

Kościół iroszkocki, inaczej Kościół iryjski, to odrębna specyficzne odgałęzienie kościoła chrześcijańskiego, uważanego za człon współczesnego Kościoła rzymskokatolickiego. Kościół ten na dobrą sprawę ukształtował się na przełomie V i VI w. pod wpływem nauk

św. Patryka. Powodem rozprężenia więzi z Rzymem był najazd anglosaski na Brytanię. W ten sposób droga morska była utrudniona i odcięta od macierzy. Szacuje się, iż Kościół

irozskocki wszedł ponownie „na łono” kościoła rzymskokatolickiego etapami. Szacuje się, iż trwało to od IX w. do XII w., dokładnie do tzw. reformy gregoriańskiej. Warto podkreślić, że przenigdy przez ten okres Kościół iroszkocki nie był uznawany za herezję. Warto dodać, iż opisywany kościół w Irlandii uznawał zwierzchnictwo papieża w Rzymie.

Przez swoje całe istnienie, kościół iroszkocki miał swoje specyficzne cechy. Warto przytoczyć kilka najważniejszych.

Pierwsza z nich to kwestia strzyżenia mnichów. Chodzi dokładnie o tzw. tonsurę. Na kontynencie w tamtym czasie istniały główne dwa sposoby strzyżenia: tzw. tonsurę na wzór wschodni (św. Pawła), która polegała na ogoleniu całej głowy oraz tonsura rzymska (św. Piotra), polegająca na goleniu środka głowy. Jeśli chodzi o Irlandię tutaj widok ogolonego mnicha musiał być w tamtym czasie bardzo egzotyczny. Zapewne cięto mnichów, potocznie „od ucha do ucha”. Ponadto pozostawiano krawędzie włosów, które rosły z tyłu głowy. Pierwsze skojarzenie, aby czytelnik mógł sobie to zobrazować jak to mogło wyglądać to tzw. „fryzura na czeskiego piłkarza”.

Druga kwestia to niezwykle zakorzenienie się w kulturze celtyckiej. Wielu druidów zapewne przeszło na nową wiarę, ze względu na to, że nauczanie Chrystusa było uosobieniem wartości i idei druidyzmu. Oczywiście nie wszyscy druidzi widzieli w tym sens i początkowo walczyli z chrześcijaństwem w Irlandii. Wpływy pogańskie są znacząco widoczne w Kościele

irozskockim, choćby np. w kwestii świętej Brygidy, która była wcześniej czczona jako bogini Brigit. Inny przykład to symbole i ornamentyka. Ona też ma swoje odzwierciedlenie w przeplataniu się świata pogańskiego z chrześcijańskim. Celtowie od zarania dziejów skupili się na symbolu krzyża solarnego, który dzisiaj określamy jako tzw. krzyż celtycki. Ten symbol m.in. uznawany jest jako jeden z symboli współczesnego nacjonalizmu. Drugim takim symbolem jest spirala. Wielokrotnie za pomocą spirali przedstawiano m.in. Chrystusa i jego mękę. Trudno dzisiaj stwierdzić na obecną chwilę, co jest chrześcijańskie, a co pogańskie w swojej genezie, jeśli chodzi o Kościół iroszkocki. Podobne zjawiska występują też w Kościele rzymskokatolickim np. w Polsce. Przykład malowanie jajek wielkanocnych, które kiedyś traktowano jako symbol pogański. Dzisiaj oznacza coś zupełnie innego.

Trzecia kwestia, uduchowienie. Ważne miejsce w mentalności kapłanów Kościoła

irozskockiego zajmował krzyż. Traktowano go jako drogę do samorealizacji, drabinę do nieba oraz pewną duchową transformację. Wymieszanie się pogaństwa z chrześcijaństwem stworzyło nową formę artystyczną charakterystyczną dla Irlandii - irlandzkie, kamienne krzyże, potocznie tzw. „długie celtyki”. Występowały one głównie tylko w Irlandii. Istotą irlandzkiej duchowości było również przeświadczenie, zapewne z czasów jeszcze pogańskich, o bliskości i wszechobecności czynnika

duchowego w każdym przedmiocie, rzeczy oraz istocie. Kolejną cechą tego kościoła to nadmierna wiara w Bożą opiekę. Najprawdopodobniej na duchowość celtycką składała się głęboka asceza, wypełnianie duchem wspólnoty. Ponadto można tu mówić o pewnym rodzaju kolektywizmie. Ważnym miejscem dla kapłanów iroszkockich był bliski kontakt z naturą. To ostatnie traktować można jako swoisty animizm chrześcijański.

Czwartą rzeczą to rola kobiety. Miała ona znacząco lepsze położenie w roli duchownej, niż odpowiedniki na kontynencie, np. św. Brygida oraz Ita potwierdzają, iż kobiety w Irlandii, w tamtym czasie, mogły być przełożonymi klasztorów, także męskich, co było nierealne na kontynencie. Również trzeba traktować to jako naleciałość z czasów przedchrześcijańskich. Warto podkreślić, iż Celtowie to jedyny lud indoeuropejski, który w czasach starożytnych wywalczył w dużym stopniu równouprawnienie dla kobiet. Pełnić one mogły rolę m.in. wojowniczek oraz druidek. Zdarzało się, że stawały się przywódczyniami plemion albo powstań antyrzymskich. Przykładem historia powstania brytyjskich plemion pod wodzą królowej Boudiki mającej miejsce w 60 r. n.e. Ponadto, jeśli chodzi o seksualną kwestię, dzisiaj współcześnie moglibyśmy mówić o „pełnym wyzwoleniu” kobiety w czasach starożytnych wśród Celtów. „Skoki w bok” w starożytności i wczesnym średniowieczu było normą dla Celtów, nawet i dla kobiet. Nie budziło to zgorszenia. Było czymś normalnym.

Podsumowując: opisany powyżej Kościół iroszkocki, powstały po spuściznie nauk

św. Patryka, miał w dużej mierze wpływ na reformę karolińską. Ta reforma wpłynęła na rozwój słowa pisanego w całej ówczesnej Europie, o czym w następnej większej części tego artykułu.

Reforma karolińska, a iroszkoccy mnisi

Reforma karolińska została zorganizowana z inicjatywą Karola Wielkiego, władcy Franków. Sprowadził on m.in. z Irlandii i Szkocji mnichów, którzy dokonali reformy m.in. w piśmiennictwie. Zostali sprowadzeni z tego powodu, iż jako jedyni w Europie znali podstawy niezbarbaryzowanej łaciny. Irlandia w IX w., w tym czasie, była najprawdopodobniej jednym z niewielu punktów na mapie, gdzie znano czystą niezmodyfikowaną łacinę.

Reforma objęła odnowienie łaciny w kwestii jej ujednoczenia. W konsekwencji oderwała się od zbarbaryzowanej łaciny. W ten sposób powstały protoplastyczne języki romańskie, a więc i języki narodowe m.in. Anglików, Francuzów, Belgów, Holendrów oraz Niemców. Łacina

w pewien sposób została „oczyszczona” z wpływów zewnętrznych. W ramach tej reformy m.in. odnowiono literaturę oraz malarstwo.

Ustalono nowy wzór pisma tzw. minuskułę karolińską. To właśnie iroszkoccy mnisi, wychowani przez zasady klasztorne św. Patryka, swoimi rękami stworzyli to pismo. Minuskuła karolińska przez długi czas była używana w Europie. Warto podkreślić, że na podstawie tych wzorów liter, dzisiaj współcześnie posługujemy się pewnymi zapisami w alfabecie łacińskim. Chociażby charakterystyczne pisemne duże „D” z kółkiem.

Podsumowanie

Biorąc pod uwagę te wypadkowe, dojść można do wniosku, iż spuścizna nauk św. Patryka wpłynęła nie tylko na rozwój duchowej sfery wśród Irlandczyków w postaci kościoła iroszkockiego, ale także na rozwój język narodowych w zachodniej Europie. Nie można w tym wypadku zapominać o próbie stworzenia uniwersalnego języka, jakim stawać się miała oczyszczona łacina wczesnośredniowieczna z okresu reformy karolińskiej. Minuskuła karolińska to pierwowzór, protoplasta, posługiwania się pisaniem alfabetem łacińskim np. we współczesnych listach oraz dokumentach.

Patryk Płokita

Dzieje irlandzkiego nacjonalizmu cz. 2

Wstęp

Przechodzimy do dalszych rozważań na temat irlandzkiego nacjonalizmu. Początkowy zamysł, aby ten temat został podzielony na dwa oddzielne artykuły uległ zmianie. Wielu czytelników zwracało mi uwagę, iż tekst „Dzieje irlandzkiego nacjonalizmu cz. 1” był za długi. Z racji tego powstaną kolejne części tekstów dotyczących głównego wątku, jakim jest irlandzki nacjonalizm.

Ostatnim razem pisząc o irlandzkim nacjonalizmie, skupiliśmy się na ramach czasowych końca XVIII w., a kończąc na końcu XIX w. Opisana została geneza, skąd wśród irlandzkich nacjonalistów pojawił się republikańizm i postać Teobalda Wolfe’a Tone’a. Przedstawiony został także irlandzki ruch narodowy i parlamentarny związany z postacią Daniela O’Connella. Nakreślono również postać Charlesa Stuarta Parnella wraz ze swoją Irlandzką Narodową Ligą Ziemiąską. Wspomniany został również ruch literacki społeczny o konotacjach narodowych i nacjonalistycznych o nazwie Celtyckie Odrodzenie. Opisano XIX-wieczny irlandzki nacjonalizm rewolucyjny i powiązany z nim fenianizm oraz Irlandzkie Bractwo Republikańskie (IRB). Na koniec wyjaśnione zostało zjawisko bojkotu i jego geneza.

W tym tekście zajmiemy się okresem lat 1900-1921. Był to kolejny burzliwy okres w dziejach irlandzkiej historii. Irlandia w tym czasie uzyskała większą niezależność niż przedtem. Jej funkcjonowanie od 1921 r. można przyrównać do niepodległości takiej, jaka uzyskała Kanada. W opisywanych latach szerzej

rozwinął się republikański ruch niepodległościowy. Pojawiły się także zamysły łączenia nacjonalizmu z socjalizmem.

Irlandzkie łączenie socjalizmu z nacjonalizmem

Przełom XIX/XX w. to czas zaistnienia ruchów robotniczych i socjalistycznych w Europie.

W Irlandii także w tym czasie zauważalny jest ich wysyp. Pierwsze skojarzenie, jakie tutaj przychodzi na myśl w postaci „kalki dziejowej” to polski odpowiednik Polskiej Partii Socjalistycznej z czasów zaborów i np. postać Józefa Piłsudskiego. Irlandzki socjalizm z tego okresu nie dążył do zbudowania komunizmu na wzór bolszewicki. Mówić tu trzeba również o idei łączenia nacjonalizmu, republikanizmu oraz socjalizmu w jedną nierozzerwalną całość.

Wybitną postacią wpisującą się w ten dyskurs ideologiczny był James Connolly. Śmiało określić go można mianem nacjonalisty, republikańczyka i socjalisty. Znamienne są jego spostrzeżenia w wymiarze nacjonalizmu i socjalizmu z 1897 r., za co m.in. został potępiony przez II Międzynarodówkę, cytując:

„Nacjonalizm bez socjalizmu, bez reorganizacji społeczeństwa na podstawie szerszej i bardziej rozwiniętej formy tej wspólnej własności, która jest podstawą struktury społecznej Starożytnej Éire (Irlandii) - jest tylko zradą narodową”.

(P. Płokita, „Ruch Narodowy i dążenia niepodległościowe Irlandczyków w latach 1900-1923”, licencjat, 2013, Lublin, s. 23).

Jak widać w przytoczonych słowach J. Connolly na pierwszym miejscu stawiał nacjonalizm, a potem socjalizm, nie na odwrót jak to robił np. komunizm czy bolszewizm. Connolly brał również pod uwagę kwestie, iż naród irlandzki w większości składa się z robotników i chłopów wykorzystywanych przez brytyjski imperializm i kapitalizm. Wszystkie swoje idee szerzej opisywał w gazecie „Workers Republic”.

Jego idea przyciągała dużą gamę ludzi związanych ze środowiskiem robotniczym. J. Connolly oprócz nakreślenia na papierze słów swojej idei, wdrażał ją w czyn: tworzył lokauty i generalne strajki robotnicze. Ponadto stworzył bojówkę socjalistyczną w 1913 r. o nazwie Irlandzka Armia Obywatelska, która później została przekształcona w oddziały paramilitarne, a potem w wojsko. J. Connolly był jednym z głównych dowódców zrywu niepodległościowego z kwietnia 1916 r., które przeszło do historii jako Powstanie Wielkanocne.

Szerzej o tej postaci w oddzielnym biograficznym artykule na jego temat w kolejnym numerze „Szturmu”.

Irlandzki Ruch Rewolucyjny - nadchodzi nowe pokolenie - XX w.

Oprócz ruchu nacjonalistyczno-socjalistycznego istniał wcześniejszy, XIX-wieczny irlandzki ruch rewolucyjny, określany mianem Fenianizmu, skupiony głównie w tajnej organizacji o nazwie Irlandzkie Bractwo Republikańskie (IRB). Opisywana organizacja, w I poł. XX w. miała bardzo duży wpływ na dążenie do niepodległości Irlandii. Z ramienia bractwa wykorzystano inne pomniejsze organizacje paramilitarne do wywołania m.in. zrywu z 1916 r.

Okres przejmowania organizacji paramilitarnych oraz młodzieżowych szedł etapami. Jedną z takich organizacji byli Ochotnicy Irlandzcy, którzy powstałi w 1913 r. Po angielsku nosi ona nazwę Irish Volunteers, zaś po irlandzku Óglaigh na hÉireann (czytamy: „oglinaheren”).

Założycielem był umiarkowany patriota irlandzki E. MacNeill. Głównym założeniem powołania tej paramilitarnej grupy była chęć obrony ludności katolickiej w Ulsterze przeciwko organizacjom militarnym oranżystów. W tym założeniu jest dużo prawdy, ponieważ Ulsterskie i unionistyczne organizacje paramilitarne powstałe 25 stycznia 1913 r., jako Ulsterskie Siły Ochotnicze (Ulster Volunteer Force, w skrócie UVF). UVF dokonywało takich aktów jak szykanowanie katolików, prześladowanie ich, bicie na ulicach. Podobne akty przemocy miały miejsce wobec protestantów popierających idee Home Rule (autonomia dla Irlandii). Warto podkreślić, że sekciarstwo UVF widoczne jest i dziś. Organizacja ta nadal szykanuje ludność katolicką w Irlandii Północnej, w tym także polskich emigrantów.

Powyższe cele samoobronne przerodziły się w nacjonalizm. Wpływ na to miało przejęcie kontroli przez IRB. Pośród jej członków idea Home Rule zmieniała się na republikanizm i nacjonalizm. Warto podkreślić, iż pośród członków Irlandzkich Ochotników byli głównie katolicy. Rolę ideologiczną w Óglaigh na hÉireann przejął Patryk Pearse: poeta, nauczyciel, rewolucjonista, katolik oraz członek IRB. Uznaje się go za jednego z ostatnich romantyków. Ponadto był jednym z głównych dowódców Powstania Wielkanocnego.

Szerzej o postaci Patryka Pearse w oddzielnym artykule biograficznym w kolejnym numerze Szturmu.

Jak to naprawdę było z tą Irlandzką Armią Republikańską?

Warto w tym wątku przekazać czytelnikowi, że na lata 1900-1921 przypada powstanie Irlandzkiej Armii Republikańskiej, w skrócie IRA. Istnieje wiele nieścisłości, od kiedy datować można powstanie IRA.

Pierwsza teza mówi, iż IRA powstała, gdy zrodziła się Pierwsza Republika Irlandzka, a więc w 1916 r. Za czynnik uznaje się połączenie zgrupowań Ochotników Irlandzkich i Irlandzkiej Armii Obywatelskiej, harcerstwa Na Fianna oraz innych pomniejszych ugrupowań biorących udział w powstaniu. Ważne są 3 fakty w obronie tej tezy. Pierwszy z nich to sytuacja, kiedy

J. Connolly, jako przywódca zrywu niepodległościowego, przed wystąpieniem oddziałów na pozycję bojową, wypowiedział znamienne słowa: „Teraz nie ma żołnierzy Irlandzkiej Armii Obywatelskiej ani Irlandzkich Ochotników. Gdy padnie pierwszy strzał będziemy Irlandzką Armią Republiki Irlandzkiej”.

(G. Swoboda, „Dublin 1916”, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2006, s. 112.)

Drugi to okres kapitulacji głównego sztabu powstańców. Doszło tam m.in. do sytuacji wysłania łączniczki, siostry O’Farrell do wojsk brytyjskich, która mówiła, iż została przysłana przez komendanta Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Trzeci fakt to określanie się P. Pearse podczas zrywu niepodległościowego mianem komendanta Irlandzkiej Armii Republiki. Biorąc pod uwagę te wszystkie

wypadkowe, dojść można do wniosku, że IRA powstała w 1916 r., jednak nie pozostawała jednolitym organizmem zbrojnym. Mówić tu trzeba o procesie „raczkowania” struktur.

Druga teza mówi, iż o IRA dopiero mówić możemy wtedy, kiedy sami Ochotnicy Irlandzcy zaczęli siebie określać terminem żołnierzy Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Miało to miejsce na dobrą sprawę dopiero po pierwszych obradach podziemnego parlamentu irlandzkiego Dáil Éireann, a więc 21 stycznia 1919 r. Irlandzcy Ochotnicy porzucili nazwę Irish Volunteers, ale nadal posługiwali się gaelickim zamiennikiem „Óglaigh na hÉireann”, które na język polski tłumaczy się jako Żołnierze Irlandzcy. Zdarzało się jednak i tak, iż niektóre oddziały ochotników określały się mianem IRA już w 1917 r.

Trzecia teza, jaką się stawia w związku z powstaniem IRA to znaczący fakt, iż 20 sierpnia 1919 r. Dáil Éireann zdecydował o obowiązkowym ślubowaniu lojalności wobec władz Irlandzkiej Republiki oraz Parlamentu Irlandzkiego. W konsekwencji przysięga ta spowodowała, że ochotnicy formalnie i oficjalnie stawiali się Irlandzką Armią Republikańską, a nie „samozwańczymi” oddziałami, które się za takowe mogły określać i uważać. Ponadto zgrupowania zbrojne z taką przysięgą de facto stawały się siłami zbrojnymi państwa walczącego o swoją niepodległość. Warto podkreślić na koniec, że z drugiej strony Dáil Éireann przyznał się do działań IRA dopiero w 1921 r.

Biorąc pod uwagę trzy powyższe tezy, uznaję jako badacz historii, iż okres lat 1916-1921, zbiorczo trzeba uznać za okres tzw. pierwszej Irlandzkiej Armii Republikańskiej

w dziejach.

Walka o wolność narodu trwa: 1919-1921

Na lata 1919-1921 przypada niewypowiedziana przez nikogo tzw. irlandzka wojna o niepodległość, wojna anglo-irlandzka lub irlandzko-angielska. Inaczej określa się ten okres mianem wojny z czarno-brunatnymi. (Ci ostatni to oddziały specyficzne oddziały Black and Tans po stronie brytyjskiej. Ich nazwa wzięła się z koloru uniformu: brytyjskiego khaki, skórzanych kurtek, czarnych elementów stroju). W swoim przebiegu powyższy konflikt zbrojny przypominał w wielu kwestiach polską okupację niemiecką z lat 1939-1945 np.:

- łapanki na ulicach cywili oraz „naloty” na domostwa i demolowanie ich;
- oddziały czarno-brunatnych pełniący rolę swoistego „brytyjskiego SS” i gestapo;
- przesłuchania tortury, np. wyrywanie paznokci, obcinanie kobietom włosów do skóry;
- przepelnione więzienia okupanta;
- palenie całych wsi przez Brytyjczyków, jako forma zbiorowej kary za sprzyjanie republikanom;
- lokalne oddziały IRA po wsiach w cywilnym ubraniu jako partyzantka antybrytyjska, a w tym typowe działania nieregularne takie jak m.in. likwidacja konfidentów na mocy prawa rządu Republiki Irlandzkiej, napady na konwoje, akcje szpiegowskie, zamachy na najbardziej dających się ludności cywilnej wyższych oficerów brytyjskich, dozbrajanie się za pomocą zasadzek m.in. na magazyny broni;

Okres ten mocno ukształtował Irlandzką świadomość narodową, podobnie jak Powstanie Wielkanocne w 1916 r. Ponadto dał nowe doświadczenie dla irlandzkiego nacjonalizmu w dziejach.

W tym czasie wstąpił się Michael Collins, którego uważa się za twórcę IRA z okresu 1919-1921. Był on głównym twórcą sposobu walki w formie partyzanckiej. Co ciekawe, jedni uważają go za zdrajcę, inni za bohatera narodowego. Kwestią sporną do dzisiaj pozostaje podpisanie przez niego tzw. „Traktatu 1921”, „Treaty 1921” kończącego wojnę anglo-irlandzką.

Traktat ten podpisała irlandzka delegacja pod presją W. Churchilla (tak tego samego co sprzedał Polaków w Jałcie), jak i L. Georga. W jej skład wszedł m.in. M. Collins.

Powodem „nagłego przymusu” podpisania były argumenty strony brytyjskiej na temat wznowienia wojny, tym razem totalnej z użyciem czołgów i samolotów, jeśli strona irlandzka nie podpisze traktatu i nie zakończy wojny. Irlandzka dyplomacja dopiero na dobrą sprawę „raczkowała” i nie domyślała się, że słowa Brytyjczyków są blefem. Warto pamiętać, że Wielka Brytania była zmęczona I wojną światową i nie miała mocy i sił gospodarczych oraz ekonomicznych na taki krok. Wiadomym jest z historii, że gospodarka Wielkiej Brytanii po I wojnie światowej była zachwiana.

W konsekwencji od 1921 r. do chwili obecnej mamy administracyjny podział Irlandii na Irlandię Południową, tzw. Republikę Irlandzką, oraz Irlandię Północną, zależną państwowo i administracyjnie od Wielkiej Brytanii jako region.

Do polecenia kinematografia w temacie IRA, irlandzkiego nacjonalizmu oraz wojny anglo-irlandzkiej z lat 1919-1921

Jeśli chodzi o postać Michaela Collinsa polecam film „Michael Collins”, w roli głównej Liam Neeson, film z 1996 r., reż. Neil Jordan. Czytelnik odnajdzie tam dobre zobrazowanie wojny z lat 1919-1921 oraz samą kwestię „Treaty 1921”.

Jeśli chodzi o działania partyzanckie IRA z tego okresu, do polecenia warty jest inny film

pt. „Wiatr buszujący w jęczmieniu” z 2006 r., w reż. Kena Loacha.

Patryk Płokita